Bibl. Jag.

8807

~~Fraszka~~. Wspomnienie [Tadeusz Pawlikowski]

Tadeusz Pawlikowski, typ wysokiej sorty,
Lubiał się aktorskimi otaczać kohorty,
Lubiał w ich towarzystwie niejedną noc strawić
I karmiąc ich swym kosztem , ich kosztem się bawić.
Toż nieledwo po każdej udanej premierze
Większość jej wykonawców spraszał na wieczerzę
Kraków wciąż plotkujący nie o tem, to owem,
Szeptał sobie na ucho, że na uczty owe
Poszedł udział z Medyki i Bucniów pod Lwowem.
Ale wszystko to było gadanie jałowe,
Bo te wszystkie zakąski, kawy ,pipermenty,
To nie były wyżerki, lecz eksperymenty.
Jako wielki meloman i praktyk nielada
Wiedział, że instrumentem, którym aktor włada
Nie jest jedynie dykcja, czy gest lub postawa,
Lecz dusza, w której każda kreacja się stawa
W chwili, gdy aktor wchodzi z za kulis na scenę.
Więc nie dbał, co kosztuje burgund albo chianti,
Byle przez nie, za taką, czy też inną cenę,
Ową duszę aktorską schwytać in flagranti
I wiedzieć, każdą w sztuce przemyślawszy rolę,
Co ten lub tamten aktor dać ze siebie zdole.

Nie zawsze jednak grosz szedł na eksperymenty;
Czasami go bawiło, że ktoś jest urżnięty
I ,że z mądrego człeka robi się półgłówek.
Mniejsza, czy na to poszło choćby kilka stówek.
Tak mu się też zdarzyło, kiedy jednym razem,
Po "Otellu" szedł napić się z Romkiem Żelazem
I z lepszą jeszcze głową, bo z Knake- Zawadzkim.
Rozpoczęli przy dworcu kolei pod " Gackiem",
Gdzie Knake z Żelazowskim poszli w zakład gruby,
Który z nich większy kirus i dla takiej próby,
Ile jest knajp i szynków w drodze do Podgórza,
Będą w każdej spelunce, czymała, czy duża;
Bez obfitego jadła ,z przekąską ot tylą,
Po tuzinie kieliszków stojąco wychylą.
Choć zakład był szalony i głupia przyczyna,
Pawlikowski splecione ich ręce przecina.

Którędy szli i w jakim popijali szynku,
Zanim do podgórskiego zdołali dojść Rynku,
Nie wiem, bom nie był z nimi, ale Pawlikowski
Przyznał się raz przedemną, bez żadnych ogródek,
Że przyszedłby niedługo do torby dziadowskiej,
Gdyby musiał, jak wtedy, trzysta płacić wódek.
Trzysta wódek! Po prostu nie mieści się w głowie!
Lecz co mógł Knake niech inny fraszkopis opowie.

Wspomnienie.

----------Doktor praw, Gustaw Groeger, powaga i sława,
W komentowaniu zasad autorskiego prawa,
Mając tylko połowę w żyłach swych krwi lackiej,
Żywił kult dla Matejki niemal, że maniacki.
Już w Warszawie ogłosił o nim to i owo, [Bobrowski Emil ; Groeger Gustaw]
Zaś w Krakowie, zacząwszy pracować źródłowo,
Ustalił, wbrew opinii poprzednich badaczy,
Mariana Gorzkowskiego i Adama Chmiela,
Że dzień urodzin Mistrza przypada inaczej,
Nie w lipcu; tylko w czerwcu na Jana Chrzciciela.
Drobiazg, powie ktoś na to i będzie miał rację,
Jam to tutaj przytoczył, jako ilustrację,
Świadczącą niewątpliwie oraz najwymowniej,
Że bywamy w swych sądach często powierzchowni,
Karmieni romantyczną złudą od powicia,
Gardzim rzeczywistością realnego życia.

W zbiorach Domu Matejki znalazłszy medale,
Order Papieski i Krzyż Legii Honorowej,
Rzucił Groeger myśl piękną i dorzeczną wcale:
Niech - skoro to rok Mistrza jubileuszowy,-
Nie na płótnach jedynie wskrzeszona ojczyzna,
Jednemu z wskrzesicieli swych też order przyzna,
Tym bardziej, że ma wszystkie po temu atuty,
Ażeby dostać wielką gwiazdę Restituty.
Myśl tę komitetowi na piśmie przedkłada
I na końcu wywodów to jeszcze powiada:
Mógł minister Pieracki, pionek w życiu całem,
Z pułkownika, po śmierci, zostać generałem,
Miałby i ten, którego gigantyczne dzieło,
Nadzieją odrodzenia tyle dusz natchnęło,
Za trud całego życia, trud nie byle jaki,
Otrzymać wolnej Polski zaszczytne odznaki,-
Ci, którzy w swoich rękach rządu dzierżą lejce,
Nie mogą, takich odznak, odmówić Matejce.

I cóż na to komitet?-Nic.-Przez sekretarza,
Zgoła nieznanych zasług, legionistę Strojka,
Któremu dopomogła w karierze machlojka,
Odrzekł, że odznaczenie takie się nie zdarza,
Ordery są jedynie dla żywych ostrogą
I zmarłym nadawane być nigdy nie mogą.
Matejko wart orderów, lecz winien sam sobie,
Że, zanim Polska wskrzesła, położył się w grobie.
I dlatego do wniosku w komitecie przyszli,

Że nic sposób im poprzeć, pięknej zresztą, myśli.
Skonfundowany Groeger głowi się i biedzi,
Czemu komitet, mogąc z nim wyjść przyzwoicie,
Na list jego pisemnej nie dał odpowiedzi.
Lecz go już w miesiąc potem pouczyło życie,
Że jeśli reżimowi jakiś ktoś dogadza,
To i takiego kogoś estymuje władza.
Wtedy nawet najwyższa może spaść odznaka,
Na zręczność nadstawioną pierś lada szaraka.
Wśród chałaśliwych fanfar nikt przecie nie spyta, 19
Kto i za co wziął order. Dostał go i kwita.
Tak właśnie się zdarzyło w "narodowe" święto,
Kiedy to Marszałkowi więzy u rąk zdjęto,
A rządowy "Monitor" trzy szpalty sążniste
Poświęcił na orderów i odznaczeń listę,
Nadanych ambicjuszom. Z pośród nich, co żwawszy,
Imię swe i nazwisko na liście ujrzawszy,
Zaś inni zawierzywszy samej tylko wersji,
Nim nadeszły insygnia, wypuczali piersi.
Jeden tylko Bobrowski nie wypiął jej dumnie,
Bo od kilku miesięcy spoczywał już w trumnie
I nigdy, ziemią łopat garbarskich przysuty,
Nie ujrzał gwiazd dodanych mu do Restituty.

Jakto? Więc, choć nić życia wymknie się z rąk prządki,
Można jeszcze zaszczytne dostać odznaczenia?
Dla kapituł orderów istnieją wyjątki?
Dla wyjątków statuty orderów się zmienia?
A no tak, bo dla zasług badanych kolejką,
Bobrowski musiał dostać przodek przed Matejką.
W Matejce tkwiła dusza odznaczeniom skorą,
Ale czemże artysta wobec senatora!
Cóż Matejko? -Farbami malował na płótnie:
"Hołd pruski", "Batorego"- rozpartego butnie,
Pod Grunwaldem, czy Wiedniem zwycięstwa husarii?
Że ozdobił freskami kościół Panny Marii?
Że, bez szczypty przesady, czy też demagogii,
Sienkiewicz wziął z Matejki wizję swej trylogii,
Z Matejki wyszedł geniusz Muzy Wyspiańskiego,
Lecz jestże w nim, choć okruch, czegoś realnego?
Życie, to nie Kmitowie i nie Zebrzydowscy,
W bojach, za całość Polski, krwi zdobni purpurą,
Życie, to pod Bobrowskich wodzą pepesowcy,
To liczenie się z każdą chwili koniunkturą,
To karne głosowanie w Senacie, czy Sejmie,
Gdy premier malowanie opłotków podejmie.

To też, ś.p. Bobrowski Emilu,
Słusznie przy Komandorii twojej Gwiazda płonie,
Za życia-ś był polityk największego stylu,
Nie dziw, że prześcignąłeś Matejkę po zgonie.

xxxx

Wspomnienie.

I to będzie do polskiej kultury przyczynkiem,
O czem się dziś dowiedziałem w rozmowie z Jelinkiem,
Znanym polonofilem na terenie Pragi,
Co zdala żył z polonią, bo nie znosił blagi
Mnie jednakże przyjaźnią swą za to zaszczycał,
Żem nie gorzej od niego Pragą się zachwycał.
- Powiem, panu - raz mówi mi w kawiarni Slavji-
Coś, co pana z pewnością zajmie i ubawi
Znasz pan, bo jego sztukę tłumaczył, Szuberta
Dyrektora Divadla. Kiedy dnia pewnego
Na moje ręce przyszła z Krakowa oferta,
Jeśli dobrze pamiętam od Pawlikowskiego,
By w Pradze Modrzejewskiej dać występ gościnny,
Poszedłem do Szuberta i list ów przedkładam:
Przeczytał, kręci hłową. "Ja program mam inny,
"Za który w "Divadelnim Družtvie" odpowiadam.
"Kim ja dla Modrzejewskiej obsadzę Makbeta?
"Maurycego Saskiego? a gdzież jest Elżbieta?

"Ażeby jako tako dotrzymała kroku
"Marji,jak mówisz,pełnej czaru i uroku
"Lecz że to Pawlikowski,więc do jego życzeń
"Repertuar mój nagnę,- niech zjedzie na styczeń.
"Mogę coś na niej stracić,lecz nie sto tysięcy.
"Oddam jej pięć wieczorów,ale nigdy więcej"-

Na tem tedy stanęło-Jakoś z końcem grudnia
Idziemy witać divę.Pociąg się wyludnia,
A pani Modrzejewskiej jak nie ma tak nie ma
Już mię,przyznam się panu,ogarniała trema,
Wreszcie niemal ostatnia artystka wysiada
I ze stopni wagonu peron wzrokiem bada.
Jest!jest!-żywo zawołam.-"Która?"Szubert pyta
Właśnie schodzi ze stopnia.-"Ta wątła kobieta?
"To chuchro?"- Tak to ona.-"Coś ty mi narobił!
"Gdybym mógł,to tą laską zaraz zarazbym cię obił.
Lecz trudno,róbmy bonne mine do gry już przegranej."
Czy przegranej,zobaczym jeszcze nój kochany

"Lecouvreur´ka- jak zwykle u niej-poszła pierwsza.
Zrazu chłód wiał z widowni,dopiero od wiersza
"Była gołąbków para" z bajki Lafontaine´a,
Który cudnie mówiła,dopiero ta scena
Porwała,że nie było już mowy o chłodzie.
Nazajutrz w "Marji Stuart" w spotkaniu w ogrodzie
Po słowach:"Tron Brytanji dziś bekart znieważa,
Naród jej od chytrego zwiedziony kuglarza...."
Publiczność się zerwała od zachwytu drżąca
A krzykom i oklaskom nie było wprost końca.
A dopieroż w "Mackbecie"! Któż zapomnieć może
Gdy lady zbiega z wieży,w obu rękach noże
A w oczach okrucieństwo spełnionego mordu.
W tej scenie niktby nad nią nie odniósł rekordu
Przewyższyła ją jednak scena somnambulu ,
Gdy sumienie o zbrodni spełnionej na królu
Wypędza ją z pościeli i gdy pełna jęku

Franciszkańskie witraże Wyspiańskiego.

Zbornemu papieżowi, że mu pota skrzydła
I [illegible] niewyraźnie tworzyć nałowidła,
[illegible] wysłał go z ludźmi w kamieniste góry,
[illegible] przed jego dłutem senne drżą marmury
I dymu nienawiści, że od ciosu gwałtem
W kształt obłoku, co wieki spało w nich bezkształtem-
Zbornemu papieżowi zamknął się w kaplicy
Z kielnią, wapnem, farbami i ogarkiem świecy.

Wszystkie inne swe prace rzuciwszy odłogiem
W [illegible] kaplicy zamknął się sam na sam z Bogiem
I nie [illegible] w niej lekki [illegible] się trwożył, ni błagał,
Lecz się jak równy z równym [illegible] i mierzył,
Aż Go w końcu zniewolił i Duchem swoim duchem
Wstrząsł mu przez przestwory wirowym silnym ruchem
I wichernymi dłońmi wzniesionymi w górę
Chaos Kazał w mgławicę, ogień zagęścić w chmurę
I [illegible] okrągły kształt nadał obu
Tworzyć obłą kulistość olbrzymiego globu.
A gdy proch [illegible] tego globu wydął kształt człowieka
Jednym palcem dotknięciem [illegible] go z lenia
Dech życia tchnął w Adama i z jego polecia
Wyniósł niezliczone ludzi pokolenia.
Na ten widok gniewem [illegible]
Papieża: "Obrócone są tory niebieskie".

x

x x

[illegible]
[illegible] przybyły z [illegible]
[illegible]
[illegible] zbroczył się [illegible] w niebieskich tyrsach,
[illegible] jemu to przyszedło w ojczystej krainie
Być Michałem Aniołem, pracą z Sykstyny,
W stolicy Kruleszy nie [illegible] tańcy materiału,
Ale nie ukamienować Boga Ojca w chwale,
Lecz trud Jego i mozy niezgrzybłe fale,
Co z nieustannej roli rodzą [illegible]
Kwiatem, ciepłem i życia płynu na przestwory
I wiedzą się ze sobą [illegible]
W żywioł ognia i wody, powietrza i ziemi.
I oto dzisiaj Tobie, natchniony [illegible],
Ten w ubogim habicie błędy Poverotto
I szczęśliwszy Chrystus, [illegible] stygmaty
I te anioły z sadzy roli **mistycznych** kwiaty
I ta [illegible] pilna, w śród liliowej kniei,
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible],-
To wody i ten ogień uwięzion w [illegible],
Tkwiły nieustający, choć bezbrzemienny łonem,
Będą po wieczne czasy wielbić Boga w niebie,
A Polska cześć swój geniusz, co się wcielił w Ciebie.

Maciej Szukiewicz

[illegible].II. 1940.

Nie dał mu żadnej roli,że nic "obsadzony"

I z oczu publiczności usunięty całki

[illegible]

[illegible]

[illegible]

Nie gość sztuki dlatego jedynie, że [illegible]

I że ja [illegible] P.T. [illegible]?

Recenzenci? A cóż mnie obchodzi ich [illegible]

[illegible] zamiast [illegible] to sztuki, nie [illegible],

Bo w ten sposób widownia od [illegible] odwyka

I dlatego przy [illegible] nawet pustej sali
W tym i przyszłym [illegible] [illegible]"

Raz, jakoś w [illegible], [illegible] do "[illegible]".

"Pan dyrektor [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]".

Antyczamorają [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible]
Konferencja [illegible], [illegible] [illegible] [illegible].

Nie zrażony tem [illegible] i widzę [illegible] [illegible]:

Przed Pawlikowskim stoi Polski-"[illegible]"

I ze wszystkiego widzę, że [illegible] [illegible].

"Niech dyrektor [illegible], ale [illegible] [illegible]

Niepodobna utrzymać na [illegible] [illegible]

Sztuki, która [illegible] i [illegible] [illegible].

Ja jej nie [illegible] i [illegible] tej "[illegible]"

Radzę zagrać [illegible], [illegible] to [illegible]"

"Ha, skoro et tu, [illegible]",....-[illegible]

Rozpisz próby i [illegible] [illegible] [illegible]"

Na tem urwał się [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]

Siedzę i z Tadeusza [illegible] [illegible].

"Cóż to za [illegible] [illegible] [illegible],-

Żeście o nią [illegible] [illegible] [illegible].

-"Wdowa z [illegible]"-[illegible] [illegible],

Lecz mi jego [illegible] [illegible] [illegible].

"Zaduszli to najlepsza [illegible] [illegible].

Toć Kraków [illegible] [illegible],

Więc pragnąłem [illegible] [illegible] [illegible]

I z oczu ich [illegible] [illegible] [illegible].

Dawno szukałem [illegible] o [illegible] [illegible],

Takiej do łez otarcia.-[illegible] [illegible] [illegible]:

Scena przedstawia [illegible].-[illegible].-[illegible]

Kiedy nieszczęsna [illegible] [illegible] [illegible],

Jedna z matron [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Lecz ta i słyszeć o tem nie chce [illegible].
"Zostawcie mnie tu samą, niech czas w biegu rączy
Za jego grobie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
Kto stracił, [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]
Raz ostatni nasz [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
I zostawcie mnie samą" - [illegible] [illegible] [illegible]
Widząc niepocieszoną rozchodzą się [illegible].

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible],
A widząc, że nie sam jest, [illegible] [illegible] [illegible]
I czepiając się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]:
"Nie wiem, kim jesteś pani, ale [illegible] [illegible],
W której się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible],

Wyjątkowo dnia [illegible]
Gdzieś nie [illegible]
Pójdziesz?"-"[illegible]

Poszliśmy tedy razem i jak inne nocą
Przejadali do rana [illegible]
Tadeusz był rozmowny,co rzadko bywało,
A mnie wtedy i [illegible]
Że nie użyję jeszcze [illegible]
Gdy mi gorszego figla niż z "Wdową" wyciąta,
O czem,jeśli "wspomnienia" te [illegible]
Opowiem kiedyś [illegible]

Może więcej kosztować niż "Rheingold" Wagnera,

[illegible] nowe, chory nad stan liczne,

A dekoracje....no to poprostu prześliczne,

Bo rozumiesz, mój drogi, że sztuka ta warta,

[illegible]".

[illegible],

[illegible] okrutniej.

Od tygodnia szły próby, gdy w mieście gruchnęło,,

Że teatr Wyspiańskiego chce grać arcydzieło,

Ażeby więc wystawa była jak należy,

[illegible] deputacja technickiej młodzieży

"[illegible] panom służyć?" - Słyszym wciąż na [illegible],

Że pan dyrektor myśli "Legende" grać wreszcie. -

[illegible],

Nadać sztuce we wszystkiem styl wybitnie polski.-

[illegible]...[illegible],

Zaraz dam dyspozycje. Proszę cię, mój Solski

Wypada nam skorzystać z nadarzonej lekcji.
Ci panowie, jak wnoszę z ich słów architekci
Pragną z tobą omówić Kraka dwór królewski.
Wysłuchaj ich i zarządź nieszczędząc mej kieski"
Nazajutrz przyszły panie całuśką gromadą
Oświadczając, że wielką wagę na to kładą,

Ażeby kostiumy Kraka był nawskroś sarmacki
A na to dość wzór wybrać z makaty buczackiej.
"Racja, zupełna racja. Ludwik! mój kochany,
Każ krawcom, by strój Kraka był zahaftowany
Jak złotą nicią tkane buczackie makaty.
Mniejsza o grosze, kiedy topnieją dukaty".
Szczęśliwe, że się stanie zadosyć ich woli
Wychodzą, by dać przystęp drużynie sokolej,
Po Sokołach przybyło kółko kontuszowe,
Po kontuszowcach "Gwiazda" tak, że do tygodnia
Jedna sztuka już zjadła budżetu połowę,

A dyrektor się coraz bardziej rozpogodzi,
Że dogadzając wszystkim życzeniom publiki,
Osiągnął i dla siebie przyjemne wyniki,
Bo tyle teatralnych efektów namnożył,
Że rzecz pełną polotu jak długa położył.

~~Przeźm.~~ Wspomnienie

Bez fenij, pruy dwory, pieczary ptasi niebiesi,
Przyjechał do Krakowa "Stacho" Przybyszewski.
Jeszcze dobrze [illegible] nic rozpocząć,
A już się wielki ruch [illegible] koło niego
I Kraków o nim ciągle gadał i plotkował.

- Servus ,
-servus.
-Widziałeś już Przybyszewskiego ?
-Nie jeszcze i nie prędko, słyszę, go zobaczę,
Za tydzień rigorosum ciężkie ma zdawać,
A nie chciałby się oblać.
-To idź na żyd shity,
Po widzę, że nadobna ma jego kobieta.
- Dyrdaj. - Prosto [illegible] przyjął się w Krakowie!
- Ponoć jest Przybyszewski, czy to prawda, powiedz?
- Przyjechał.
-Czy to prawda, czy gadanie głupie,
-Że w "Vigilien" bohater ich bardzo się w trupie?
-Tego nie wiem, bom jeszcze nie czytał "Vigilii".
-A co jest w "De profundis"? Bo ludzie mówili,
Że może tu w "Vigilien" jeszcze nekrofilij
I,jak Byron w "Kaindrze", tam on w swej powieści,
W noc letnią, jeziora burzy, siostrę swą [illegible]
- Racz, że Przybyszewski siostry nie posiada,
Więc miłości kazirodczej.....
- Lecz świat o nim gada.
A prawda to o żonie? -o jego Dusicielce-,
Bo słychać, że [illegible] gdzieś [illegible],
że, prawdę, w Paryżu jest dla mężczyzn hojna.
A czy ,przyznaj mi się, [illegible] ?
- I owszem, przystojna,
A to czy prawdą: żyła, [illegible] i rozpustnica,
To jeszcze, z [illegible] wątpliwości [illegible],
Na ludzkie się jęzory i na plotki szkoda.
Jedno jest tylko prawdą,/wiem to z pierwszej ręki/,
Że Strindberg [illegible] ma [illegible] jej [illegible],
Niewiedzieć mąż, [illegible] dom swój [illegible].
Lecz [illegible] już na tydzień, idę [illegible],.....
- Jak mówisz,lecz jedno jeszcze zapytanie:
Czy prawda,że po ludzkiej chodzi sinej dresznie,
Gdy Przybyszewski pocznie grać swego Chopena?
Podobno mu [illegible] na ogromne wrażenie....
-" Swego Chopena"...nader trafne to określenie,
Ale sam nie mam sądu,bom nie słyszał jeszcze.
- Przyprowadź go pan do nas.
- Dobrze, przyprowadzę.

Tami był,był przyjaciel, ten tragicznie- skończył.

O tym Chopenie Stacha ,usłyszał przypadkiem
Sprzedawca fortepianów,Wiktor Gabryelski,
A,że nie był fortuny szczególnie przytulnej,
Więc,chcąc zkorzystać z dobrej dla siebie reklamy,
Pisze list do Przybyszewskiego: " Racz ,Szanowny Panie,
"Gdy w Krakowie tak wiele się [illegible] mówi,
"Stroić coś,na najlepszym moim fortepianie.
"Chciałbym,jeżeli Łaska,- w najbliższy niedzielę
" Sprowadzić na tenże [illegible], moją Klientelę.

"Dla melomanów będzie to niezwykłe święto;
"Bezpłatny wstęp też będzie niemałą zachętą,
"A, dla mistrza i jego gry przeznakomitej,
"Wieniec z lauru i z serca płynące zachwyty."
Godzi się mistrz, bo wielką moc rozgłosu ceni,
Wiedząc,że bez reklamy,talent nic nie znaczy.

W umówioną niedzielę jawią się zproszeni.
Mistrz gra, trochę za głośno, dla wielu słuchaczy,
A im częściej fałszywy klawisz weźmie ręką,
Tym bardziej Besendorfer w fortissimach stęka.
Już ten i ów,z publiki, powstaje wylękły,
A wtem,na szczęście wszystkich,aż trzy struny pękły.
Wziąwszy to za swój tryumf, mistrz wstaje spocony
I słuchaczom swym kłania się,na wszystkie strony,
A potem, jak prezydent Stanów Zjednoczonych,
Ściska,kolejno, ręce swobód zachwyconych.
Lecz, ze wszystkich, dla których koncert ten był świętem,
Właściciel fortepianu cieszył się najwięcej,
Bo widząc,jak obchodzi się mistrz z instrumentem,
Drżał,że przyjdzie mu stracić pięć,lub sześć tysięcy.
Więc, podszedłszy do mistrza ,z uśmiechniętą miną,
Oświadcza mu : " W grze pańskiej jest tyle wielkości,
"Że jutro przyślę panu ,do domu, pianino,
"Być grą swą mógł też,czasem, uszczęśliwiać gości.
"Niechaj i drudzy mają,jak my tu, rozkosze;
"Zaś pianino za własne już uważać proszę."

X X

x

Wprawdzie, gdy Przybyszewski wyjeżdżał z Krakowa,
Gabryelski zapomniał dawnego mu słowa,
Odebrał mu pianino,podobnie,jak buty.
Lecz Przybyszewski chętnie zwrócił mu je,bowiem,
Choć podpił, nie był z wszelkich ambicyj wyzuty.
A,jak z tymi butami było,zaraz powiem.

[illegible] sie z pod praw n[illegible],

[illegible]c zwać i do swej woli naginać Lemury.....-

"Pssst....Widzę nadchodzące córóchny i mamy

Z bajczarych bajczarychy,wiec zmykam do bramy,

A tymjeśli Fifijka cię o mnie zapyta,

[illegible]wiedz,że dziś pod palmą czekam ją u Sch[illegible].

[illegible].

-Servus.-

-[illegible] mi szanowne [illegible],

[illegible]oże im najgłębsze me uszanowanie.

[illegible]

[illegible]ały w świecznikach rosy i bez jednej mgiełki....-

+[illegible]+

- [illegible] do świtu.- -+W bufecie bawełki....-:

:Przestań się droczyć,Muszko,e pan niech [illegible].

Co tam nowego słychać w kochanym Krakowie.

Jak sie "mistrz" Przybyszewski czuje [illegible]

Czy już sie obłaskawił?:-Jak dotad ni[illegible]

Wspomnienie

Nieraz poważni ludzie bywają zabawni,
Tem zabawniejsi,jeśli w dodtalu są sławni.
Tak było z Przybyszewskim,kiedy butnie dnie się
Po odniesionym w sztuce "Dla szcześcia" sukcesie.
?niemał,że polski dramat on stworzył dopiero,
Gdy w trójkątach małżeńskich zwykłą swą manierą
Wciąż jednakie figury ciągając za uszy,
Uwawiał w widzów,że jest to dramat "nagiej duszy",
Podczas gdy na dramatu stanął wysokości
Raz tylko a to wtedy,gdy napisał "Gości".

Było to,kiedy "Życie"po Lulu Szczepańskim
Przejął i redagował pospożu z Wyspiańskim,
Który jakby przeczytał Żuławskiego "Stance"m
Tragedią duszy polskiej błysnął w "Warszawiance".
Wysłuchał ją w teatrze z foteli parkietu
Obok Stankiewiczowej,ciotki Wyspiańskiego

"He,he ,he,A proszę pani,Stasia miejsce nie tu.
Dlatego mu przez cufcię radzę bardzo szczerze
Niechaj się do pisania dramatów nie bierze,
Może tej rady he,he,posłucha braciszek". -
Taki wyrok wydawszy poszedł na kieliszek
A zaś kto nieśmiertelny, akto z nich śmiertelnik,
Niechaj sobie dośpiewa łaskawy czytelnik.

Jak się i sławnym ludziom śmieszne faux pas zdarza
Spisałem wiernie,świadom roli kronikarza.

~~[illegible]~~ Wspomnienie

Dość było, jest i będzie, - pośród pań i panów, -
Takich, co świat z żab czyścić chcą, na wzór bocianów;
My go - jak sądzą - odjąć złej mocy diabelskiej.
Takim typem był również Zdzisław Gabryelski.
Widząc, jak Przybyszewski, trzeba, czy nie trzeba,
Więcej wypija wódki, niż spożywa chleba,
Co gorsza, fascynuje młodzież słów urokiem
Bardziej, niż ekslarnik swe ofiary wzrokiem,
Postanowił, tym bardziej, że sam był astmatyk,
Leczyć Przybyszewskiego z orgij i pijatyk;
A z nim młodzież krakowską, która na wyprzódki
Traciła grosz i zdrowie, wśród oparów wódki.

Raz - z czego się rzecz zaczęła i skończyła hecą,
Nie powiem, bo do knajpy spóźniłem się niemo.
A gdym przyszedł, przy swole szła już o tym gadka,
Że słusznie młodź dobywa pieniędzy ostatka,
Aby, gdy mistrz poprzednio, w swej metempsychozie,
Bywszy królem, zwykł jeździć nie "pod", a "na wozie".
I dziś ściąga z czeladki winne mu trybuty,
Gdy jednak nie starczyło ich nawet na buty,
Gabryelski mu swoje własne ofiarował.
Raz, gdy swych wielbicieli wiódł na szklankę grogu
I w deszcz w Gabryelskiego butach paradował,
Ofiarodawca nagle zjawia się z za rogu
I próbuje, z początku, uprzejmej perswazji:
Że wódka jest trucizną dla twórczej fantazji,
A cóż dopiero, jeśli pomieszać ją z rumem!
Niech na dziś zaprzestanie już dalszych libacyj;
Że tak pić, jak on pije jest wprost nierozumem,
Na co mu gotów przywieść jeszcze tysiąc racyj.
"Mój Stachu, - rzecze wreszcie - skoroś jest pijany,
"Od słów mych groch się prędzej przylepi do ściany!
"Więc to ci tylko powiem, choć mi nieprzyjemnie:
"Zechciej zwrócić mi buty, które masz odemnie."
A na to Przybyszewski: "He, he, racja, racja,
"I nie dziwi mnie całkiem twa abominacja,

"A,że przemawiasz do mnie zserca,a nie z żółci,
"Więc zabieraj je sobie!- Patrz,otom je zsuł ci.
"Chociaż sie urodziłem pod strzechą,w Łojewie,
"To złote nosze ziarno w ciała mego plewie:
"Byłem i jestem wolny! Chodźcie przyjaciele!
"Popijem sobie dzisiaj jeszcze mało wiele."

Niech żyje nasz mistrz!- krzyknie młodzież zachwycona
I bosego porwawszy gwałtem na ramiona,
Poniosła go w tryumfie do innego szynku.
Zaś Gabryelski, sam sie ujrzawszy na rynku,
Nie wiedząc,co ma z nimi począć w takie płaty,
Został ze swą kontuzją i z mokrymi buty.

Wspomnienie.

Wśród poetów Krakowa liczon miedzy tuzy
Lutek Rydel, gdy zwolnił w lirycznym rozpedzie,
Ażeby wprządz sie w rydwan dramatycznej muzy,
Starał sie wszystko przeżyć, widzieć, dotrzeć wszedzie.
I słusznie, bowiem tylko taki życiożerca
Mógł w suterenie złowić pieśń "Z dobrego serca"
A w hetmańskiem dworzyszczu Tarnowskich na Szlaku
Wczuć sie w przeszłość w dziejowych postaci orszaku,
Co prawda malowanych jedynie na płótnie,
Ale z ram tak monarszo patrzących i butnie,
Że dość było królewski wiersz włożyć im w usta,
By widz ujrzał na scenie Zygmunta Augusta,
Starego króla-ojca, Włoszke i Gamrata
W otoczeniu wielmożów ówczesnego świata
Oraz Unji Lubelskiej perypetje mnogie,
Słowem cały Wiek Złoty, ujęty w trylogje.
Ale dość już gadulstwa, więc wracam do Lutka,
Ażeby tutaj jeszcze dopowiedzieć zkrótka

Że bywając na rautach, odczytach, premjerach
I wiersze swe drukując w fejletonach "Czasu",
Dla chrypliwego głosu /wziął go po kremerach /
Zyskał przezwisko żaby skrzeczącej Parnasu,
Skrzeczącej melodyjnie i nadzwyczaj mile -
Ach, gdyby jeszcze umiał zmilknąć choć na chwile!

A wtem cisza zaległa na parnaskim froncie,
Ustał szum wód kastalskich i kumkanie żaby.
Gdzie Rydel? czy przycupnął gdzie w ustronnym kącie?
Czy go Bronowiczanek urzekły powaby,
A może mu pochłania wszystek czas Iliada,
Którą wręcz kongenialnie z Homera przekłada?
Głowią się nad tem wszyscy a lamencą baby.
"Gdzie Rydel? gdzie natchnionych jego ust słodycza?
"Za tydzień gród nasz grzebać ma Lenartowicza,
Wszak Lirnik Mazowiecki także lgnął do ludu
I obaj mieli w piórze muzykę nie słowo,

"Niech go więc Rydel żegna mową pogrzebową.
"Za skarby dajcie Rydla!"-"Nie szczędzimy trudu,
"Ale próżno wysila sie dzień czy nocna pora
"Na znalezienie kogoś,co znikł jak kamfora".

Martwią się tem zniknięciem i starzy i młodzi,
Tylko Rosner Fe-Felek uśmiechnięty chodzi
Zwano go po imieniu z tą reduplikacją
bo sie jąkał troszeczke,ale z pewną gracją/
A znać było,że pragnie zrobić jakiś kawał.
Aż wreszcie zagabniety powie niespodzianie:
"Uspokójcie się wszyscy,zwłaszcza piękne panie,
Nic naszemu poecie złego się nie dzieje
Po-Prostu powziął powziął zabawną ideę:
Że gdy już i po niego sięgnie zimna kosa,
Mogłyby - gdzie go pogrześć - powstać perepałki
Więc by mu jej kto inny nie sprzątnął zarzed nosa
Ostatniej już framugi strzeże w kryptach Skałki"

Parskneli wszyscy śmiechem, co miało ten skutek,
Że zaraz jak zpod ziemi zjawił się znów Lutek.
Zwąchał, że to Te-Felek coś narozpowiadał,
Lecz z serca mu odpuścił żart i....dalej gadał.

Wspomnienie.

Wśród poetów Krakowa liczon między tuzy
Lutek Rydel, gdy zwolnił w lirycznym rozpędzie,
Ażeby wprządy się w rydwan dramatycznej muzy,
Starał się wszystko przeżyć, widzieć, dotknąć wszędzie.
I słusznie, bowiem tylko taki życiożerca
Mógł w suterenie złowić pieśń "Z dobrego serca"
A w hetmańskiem dworzyszczu Tarnowskich na Szlaku
Wczuć się w prawdziwość w dziejowych postaci orszaku,
Co prawda malowanych jedynie na płótnie,
Ale z ram tak monarszo patrzących i bunie,
Że dość było królewski wiersz włożyć im w usta,
By widz ujrzał na scenie Zygmunta Augusta,
Starego króla-ojca, Włoszkę i Gamrata
W otoczeniu wielmożów ówczesnego świata
Oraz Unji Lubelskiej perypetje mnogie,
Słowem cały Wiek Złoty, ujęty w trylogję.
Ale dość już gadulstwa, więc wracam do Lutka,
Ażeby tutaj jeszcze dopowiedzieć zkrótka

Że bywając na rautach, odczytach, premjerach
I wiersze swe drukując w fejletonach "Czasu",
Dla chrypliwego głosu /wziął go po Kremerach /
Zyskał przezwisko żaby skrzeczącej Parnasu,
Skrzeczącej melodyjnie i nadzwyczaj mile -
Ach, gdyby jeszcze umiał zmilknąć choć na chwilę!

A wtem cisza zaległa na parnaskim froncie,
Ustał szum wód kastalskich i kumkanie żaby.
Gdzie Rydel? czy przycupnął gdzie w ustronnym kącie?
Czy go Bronowiczanek urzekły powaby,
A może mu pochłania wszystek czas Iliada,
Którą wręcz kongenialnie z Homera przekłada?
Głowią się nad tem wszyscy a lamencą baby.
"Gdzie Rydel? gdzie natchnionych jego ust słodycza?
"Za tydzień gród nasz grzebać na Lenartowicza,
Wszak Lirnik Mazowiecki także lgnął do ludu
I obaj mieli w piórze muzykę nie słowo,

"Niech go więc Rydel żegna mową pogrzebową.
"Za skarby dajcie Rydla!"-"Nie szczędźmy trudu,
"Ale próżno wysilą się dzień czy nocna pora
"Na znalezienie kogoś,co znikł jak kamfora".

Martwią się tem zniknięciem i starzy i młodzi,
Tylko Rosner Fe-Felek uśmiechnięty chodzi
Zwano go po imieniu z tą reduplikacją
bo się jąkał troszeczkę,ale z pewną gracją/
A znać było,że pragnie zrobić jakiś kawał.
Aż wreszcie zagadnięty powie niespodzianie:
"Uspokójcie się wszyscy,zwłaszcza piękne panie,
Nic naszemu poecie złego się nie dzieje
Po-Prostu powziął powziął zabawną ideę:
że gdy już i po niego sięgnie zimna kosa,
Kogżkyby - gdzie go pogrześć - powstać perepałki
Więc by mu jej kto inny nie sprzątnął zprzed nosa
Ostatniej już framugi strzeże w kryptach Skałki"

Parsknęli wszyscy śmiechem, co miało ten skutek,
Że zaraz jęk zpod ziemi zjawił się znów Lutek.
Zwąchał, że to Fe-Felek coś marozpowiadał,
Lecz z serca mu odpuścił żart i....dalej gadał.

Wspomnienie.

Ręce miała maluchne, wązkie i bezkrwiste,
Twarzyczkę pomarszczoną jak wilijne sudze
A w sercu z wszystkich kwiatów najmilszy Ci, Chryste:
Wolną od wszelkiej zmazy i pokorną dusze.
Gdy po rannej mszy świętej szła zza klauzur w kuchnię,
Mogło się zdać, że zefir ją z podwórka zdmuchnie
I w skrzydła zamieniwszy habit Felicjanki
Poniesie ją w błękity za niebieskie szranki.
Ale gdy się znalazła już w swojej kuchence
I nie bacząc, że parzy sobie przy tem ręce
Nabierała z sążnów kaszy i ziemniaków,
Aby nimi nakarmić zgłodniałych sztubaków,
Przestawała być chuchrem i w oparów dymie
Brała na siebie kształty nadludzko olbrzymie
I miała w sobie mocy i powagi tyle,
Że Michał Anioł mógłby brać ją na Sybille.

Zdarzało się w najgorsze czerwcowe przednówki,
Gdy w kalendarzu jeszcze nie minął piętnasty,
Że do skisłek lapusty i resztek perłówki
Na owiniecie palca nie miała omasty.
Wtedy bez rąk łamania, z uśmiechem bezmała
Po wyjściu stołowników w jadalni klękała
I wpatrzona w krucyfiks, wiszący na ścianie,
Szeptała drżącą wargą : "Zbawco nasz i Panie!
Imie Twoje Opatrzność i nie tajno Tobie,
Że cokolwiek tu robię, przez Ciebie to robię.
Byłam w piwniczce, pustki! toż samo w spiżarni,
A że nic mi nie wolno nabywać tu borgiem,
Z czegoż ja jutro obiad dam mojej dzieciarni.
Karmiłeś rzesze rybką i chlebów pięciorgiem
I ułomków zbierałeś potem pełne kosze
Choć jednego mi udziel z nich! dopomóż, proszę!

Ktoś w nasze drzwi zapukał i klamkę naciska-
Twoja-ż to,Janie,pomoc tam rychła i bliska?
Kasiu albo ty,Zosiu!wyjm rękę z szafliska
I wyjrzyj,kto tam taki". -:Jakaś obca bryka,
Czarna chuda,karmiona widno samą sieczką,
Ale za to parobczak w świtce dziwnej bieli.
Z czem wy tu i do kogo?+-Rzadko bywam w mieście
I nie wiem,gdzie tu kuchnia siostry Samueli.
Jeżeli tu,to wyjdźcie,panienko,i weźcie
Wszystko,co mam na wózku.-+ Kateczko,Kateczko!
Jakiś dwór nam przysyła wór kaszy,wór mąki,
Pęcherz sadła,słoniny połeć i wędzonki-
Starczy nam tego lekko do samych wakacyj
A jeszcze i ja z Kasią coś z tego poliżem.

Niechże Kateczka wstanie zamiast leżeć krzyżem+
"Nie podnoś mię,jeszcze chwilę daj trwać w adoracji

A gdy prowiant odbierzesz,przyjdź ugiąć kolana.
Odmówisz ze mną :"Wielbij,duszo maja,Pana.....".

Razporaz sie gdzieś słyszy : Cudów dziś już nie ma,
A jam tam kilka widział własnymi oczyma.

Raz-pamiętam-przychodzę dobrze już z południa,
Kiedy ze stołowników kuchnia się wyludnia,
By wreczyć grosz zebrany śród ludzi po świecie.
- Czy zastaźem Mateczke?-+Ah,wieczne z niej piórko,
Jednej chwili bezczynnie nie usiedzi przecie.
Wyszła,lecz widzi ją pan'iązie przez podwórko
I obrzynkami karmi naszą kotke burą
-Sprobuje ją dołapać jeszcze przed klauzurą-.
Wy ja pan i podchodze. "pan do mnie?"-Ze tbiórką.
Oboy grosz zawsze ciéży-."Coś dziś tego dużo,
A wszystko banknotami" - Niechaj Siostrze służy-.

Wzięła i zawiązawszy w szat zakonnych welon
Stała piękna jak anioł w ludzką postać wcielon,
A taka była jasna i promienna taka
Jakby z gorejącego wyszła właśnie krzaka.
Zacząłem szeptać : Chwalcie łąki umajone.....,
Lecz urwałem.Wszak mogła wziąć to za bluźnierstwo.
Zmilkłem więc i całując krajuszek habitu
Uklęknąłem,by głową przytulić się do niej.
Ujrzawszy klęczącego i czując,że płonę
Przygarnęła mię dłonią wiotką ale czerstwą
I długi pocałunek złożyła na skroni.....
Oh,ten przedsmak lepszego niźli ziemski bytu !
To światełko w ciemnościach i ta rozkosz luba
Gdy się cherubinieje w objęciach cheruba!
Czułem wtedy,że spada ze mnie grzechów brzemie
Że w ślad za jej spojrzeniem wzlatam ponad ziemię

W jakieś morze Dobroci bez kresu i końca
I w tę Miłość,co gwiazdy porusza i słońca.....
.....
Kwiecie z łąk umajonych!boża ty ślicznoto!
Jakże dziwnie sie tutaj ścieżki życia plotą.
Poganin w każdem słowie,mędrek w życiu całem,
Dzięki Tobie dopiero,co mądrość poznałem.
Czystość rąk,myśli,serca i na dziś kęs chleba
Oto hest wszystko,czego nam w życiu potrzeba.
Ludzkość się za rozkoszą i sławą upędza,
A plonem jej zabiegów : żal:cierpienie,nędua
A wreszcie taedium vitae.....Siostro Samuelo,
Jesteś kuż z tymi,co się na wieki wwselą
Wiec widzisz mię,że siedzę tu na kupie gnoju
I skorupką oczyszczam me palące wrzody,
Wyproś tam dla mnie,obdarz mię chwilką pokoju,
Strząśnij na mnie z habitów Twych kroplę ochłody!

Wspomnienie.

Za młodej Polski łatwo było o napitek,
Za to solidny obiad uchodził za zbytek,
A na myśl o obfitszej i smacznej wyżerce
Ciekła każdemu ślinka i tajało serce.
Toż i mnie koło niego zrobiło sie mieko,
Gdym dostał list pisany Garneckiego ręką:
"Zacny Panie Macieju! Bądź łaskaw pojutrze
Około siódmej wieczór być na "Szklanej Górze".
Wiem,żeś jadał kolacje smaczniejsze i sutsze
I buzi dawał winu a nie cienkiej lurze,
Ale tuszę,że przełkniesz to,co w mej chudobie
Osobiście dla miłych gości przysposobie.
Będą : Zaposlka z Lulem,jako bliscy stadła,
Pan będziesz oraz autor "Łukjego zwierciadła".
Solscy przyjadą później.Przedtem mam ochote
Przeczytać ~~Wam~~ Wam kilkorgu sceniczną ramote
Nad którą teraz siedzę,by podczas czytania

Sąd Wasz poznać a może i zasięgnąć zdania
Problem sztuki pod piórem komedjopisarza
Wyrośnie na traktacik o "zapałce szwedzkiej",
Co niezręcznie potarta z małżeństw piekło stwarza.
Więc czekam Was w sobotę.
Wasz Zygmunt Sarnecki."

Czytając list powyższy aż trzepnąłem w palce.
Nie dlatego jedynie,że na kawalerce
Obrzydły mi wszelakie frytury i smalce
Lecz,że będę nógł znowu przy extra wyżerce,
Jakiemi zasłynęła w mieście "Szklana Góra"
Przepędzić miły wieczór pośród ludzi pióra.

Sarnecki,jeszcze krzepki choć w szóstym krzyżyku,
Żył wspomnieniem młodości,spędzonej w Paryżu
Skąd,prócz przysłowiowego owsa t.j.szyku,
Przywiózł do domu garstkę rzetelnego ryżu.
Oczywiście nie byłby chyba ślepowronem

Gdyby się nie upajał nowym Babilonem
Znał Montmartru noc całą rojne kawiarenki,
Znał podkasanej Muzy plosy i piosenki,
Z niejedną Marją Gauthier czy Jeanettą Dhilier
Ostrygami zajadał się w cabinet particulier,
Lecz umiał równocześnie, niczem na biesiadach,
Przesiadywać na różnych w Sorbonie wykładach,
Zwiedzał galerje Louvre'u, bywał w Trocadero
/ gdzie odlewy gipsowe zwożono dopiero,
by i episier miał się gdzie zetknąć z skulpturą/,
Lecz najbliżej pokumał się z literaturą,,
Co sie stało w złe skutki dla niego ciężarne,
Bo kiedy się zagłębił w dzieła kulinarne,
Potty według ich recept sam pichcił i smażył,
Aż na to pół fortuny swojej przefujarzył.

Powróciwszy do kraju już z resztkami grosza
Z opinią najwiekszego na świecie smakosza,
Jął się pióra i zaczął w drukarni "nczyć

Wydawać literackie pismo "Swiat" in quarto.
Brakowało mu "twarzy",ale co stronnica
Widniał artykuł,który czytać było warto
Choćby tylko dlatego,że plus-minus średni,
Nie mógł nikomu zepsuć drzemki poobiedniej.
Redaktor szukał je nak f dlapisma wyrazu:
Poezjom ton nadawał chłodny wiersz Miriama,
Zaś rycin Stachiewicza pilnował ołówek,
A jak w lakach japońskich nie chybi ni razu,
By w tle ich nie majaczał groźny Fudżi-yama,
Tak "Swiat" roił się stale od powabnych główek
Helen,Basieh,Jagienek i pokrewnej nacji
I dla tych główek właśnie i mdłych ilustracyj
Chętnie brał "Swiat" do ręki i stary i młody,
A redaktor miał z niego niezgorsze dochody.
Nierównie jednak dalej szły jego ambicje;
Odbywszy jako tako sceniczne prymicje,
Uwierzył,że wystarczy trzymać pióro w ręku,
Ażeby Mussetowi dorównać we wdzięku

I z wątlutką intryżką,/mylnie wreczon liścik/
Lóc się choćby z Molierem porywać na wyścig.
Lecz tylko osty zbierał z niwy rybałtowskiej,
Bo miast Musseta z pióra spływał mu....Lubowski
I prócz przeróbek z cudzych dzieł jak "Bene nati",
Żadna mu sztuka nie szła w teatrze bez "waty".
I dopiero zerwawszy z komedją banalną ,
Wzorowaną we wszytskiem na Scribie i Sardou,
Napisał "Szklaną Górę" bezpretensionalną,
Za którą mógł wykupić swój serwis z lombardu
I wyzyskując dobrą dla bujd konjunkturę,
Za resztę tantjem nabyć tanio "Szklaną Górę",
To jest nieiwelki dworek pod Kopcem Kościuszki
Któremu brakowało tylko kurzej nóżki,
Aby była jak owa z pierników chatynka
Baby Jagi z muzycznej baśni Humperdoncka.

Ale dość już tych przypraw;zbyteczne priora

Gdy na samą potrawę nadeszła już pora.
Z Nowaczyńskim na Rynku trwamy wciąż "czekando",
Aż zjawi sie Szczepański ze swoją Zapolską.
Przysli wreszcie,siadamy więc we czworo w landо
I jedziemy za miasto przez ulicę Wolską.
Potem Błońmi,następnie w góre stromym gajem
Aż wreszcie u podnóża jakiejś skały stajem.

Wymarzone dla twórvy "Szklanej Góry" gniazdko!
Wprost z drogi w żywej skale sionka na filarkach
Najwidoczniej będąca tu kuchni namiastką,
Bo gdyśmy weszli do niej,parchotało w garnkach
I bodaj,że sam Piecuch koło niej się krzątał,
Gdyż jakiś głos zaspany pozdrowił nas z kąta.
Z tej sionki schody w lewo bez poręczy,skalne,
Dalej podest,za nimi drzwi w izby mieszkalne,
Całość taka masiopsia,tak małej przestrzeni,
Że możnaby ją schować do jednej kieszeni
A przybysz,nawet szczupły,mógłby mieć uczucie.

Że zaszedł z Guliwerem w kraje liliputcie.

"Jesteście?....Witam panią.Zdrowa? Chwała Bogu,
Po ktoś mi wczoraj mówił....Lecz nie stójmy w progu,
Pozwólcie państwo dalej.Mieszkanko me ciasne,
Ale tę ma ogromną zaletę,że własne.
To salonik,jakkolwiek nakryto do stoku
Bo tu będziemy dzisiaj wieczerzać pospołu.
Obok sypialnia.Rankiem gdy storę odsłonię
Widzę jak cały Kraków w zorzach świtu płonie.
Tu mój pokój do pracy oraz bibljoteka,
W której na miłych gości miejsi szezlong czeka.
Chcecie,to was osłonię od świec abażurem,
Byście,gdy będę czytał,mogli chrapać chórem.
Bo chociaż tu nie stoją zamku pyszne mury,
Lecz Strach mógłby się zakraść dziś do "Szklanej Góry"
- Kędy?-Zapolska na to.Nie widzę komina
A i duchów nieprędko wybije godzina.

Prosimy zatem czytać,ciekawość nas gnebi,
Bo rzecz z pewnością pełna polotu i głebi.-
"Bardzoś dla mnie łaskawa,pani Gabrielo,
Ale czy i widzowie sąd pani podzielą?
Toć scena jest tą babką,co wróży na dwoje,
Więc się o każdą nową sztukę niepokoje".
-Ja zaś z zeszytem w łóżku dzień,dwa,trzy dni piszę
I bez żadnych retuszów wjeżdżam na afisze.
Czasem coś w próbach zmienię, lecz niezmiennie marzę,
By wybić tantjemami czterokrotną gażę.
Tualety dziś drogie a nikt nas nie pyta,
Za co my je kupujem.Lecz dość,niech pan czyta.-

Jeszcze chwilę sie z nami drożył i dopiero
Kiedyśmy:czytać!czytać!" wrzaśli tyraliera,
Siadł w fotelu,szufladę biureczka otworzył,
Dobył skryptu,przy skrypcie zegarek położył
I począł zcicha czytać wolno i dyskretnie

A czytywał pomimo zadyszki wprost świetnie.
Po tytule,którego były dwa warianty
Szły kolejno osoby,Edgary,Jolanty,
Jakiś z utarczek słownych zszyty marivodage,
Którym snadź się lubował nasz miły gospodarz,
Dialogi bez dowcipnych szpilek i wet za wet,
Co tworzą arcydzieła i z błahostek nawet
I tak niemal bez akcji szły po sobie sceny
Jak bilardowe kule gładkie lecz bez weny..
A wtem,kiedy mu rozgrzał głos autorski zapał,
Trącony przez Zapolską Szczepański zachrapał.
Jam chrząknął,a w ślad za mną "infamblonde bestie
/tak Adzio Nowaczyński zwan był miedzy nami,
bo był rudziel i twarz miał pokrytą piegami/
Na to autor w pół zdania przerywając kwestje
Z czarującym uśmiechem i w tak miłym tonie
Że ledwo można było wyczuć w nim ironję,
Dziękując Szczepańskiemu,że tak pilnie słucha,

Wyszedł, by dopilnować w kuchni kocmołucha.

Po kwandransie powrócił z uśmiechem na twarzy.
- Jakże tam? redaktorze. "Wszystko mi sie darzy.
Dam wam kulinarnego kunsztu arcydzieło,
Które w paryskich próbach swój początek wzięło
Bo wiecie - ciągnął dalej z dumy odrobinką -
Że dzisiaj poczestuje was nielada szynką.
Bierze sie ją surową i wybrawszy kości,
Kraje na tyle porcyj, ile ma być gości,
Po czem składa z powrotem i gdy znów jest szynką
Także od strony mięsnej obkłada słoniną.
Osobno sie ziemniaków bierze choćby furę
I dobrze doszłe w parze uciera na puré'.
Uciera, bo nie starczy, aby je ubito.
W to puré, póki jeszcze plastyczne i świeże
Wtłacza sie szynke i, płótnem obszytą,
Godzine, do półtorej gotuje w maderze."

-Co!-żachnąłem się w krześle. "Można i w sauternie,
Lecz madera smak szynki podnosi niezmiernie
Słodyczką równie lubą jak w emmentalerze
I dlatego ja zawsze gotuje w maderze.
Zareczam - tu uśmiechem okrasił swą mowę -
Nic sie mierzyć nie może z tym moim "Porc au vie" /n
I gdybym nie miał tylu spółgłosek w nazwisku,
Dawnobym do Wersalu wjechał na półkmisku
I doskonalił dalej Francji podniebienie.
Lecz wróćmy do czytania....Stanąłem na scenie,
Kiedy Edgar z Jolantą widzą coraz jaśniej,.."
-Że nie gniew lecz gorąca miłość wciąż ich waśni?-
"Jakżebym jako autor wyglądał inaczej,
Gdybym miał tak wrażliwych jak w panu słuchaczy
Tutaj wstrzymał lecz zanim znowu się rozczytał
Zadzwoniły podkowy,hamulec zazgrzytał,
I wesoła jak ptaszek do pokoju wpadła
Irena Roman z Solskim,również bliscy stadła.

A ponoć - bo nikt na tem parki nie przyłapie -
Dlatego tak wesoła,że już po harapie.

Z przybyciem ich w kąt poszła wszelaka lektura
I całkiem innem życiem drgnęła "Szklana Góra",
Bo gdzie się Solski zjawił,choćby i u stołu,
Wszystko brało odrazu znamiona żywiołu-
Ludwiku! chluboś polskiej sceny i Proteuszu!
Nie było trudnej roli dla Twego geniuszu,
Wszystkie na Twojej duszy pracownym warsztacie
Wyrastały z niczego na wielkie postacie,
Nieśmiertelne swą prawdą.Nigdy z morskiej toni
Promień słońca tecz tylu i złud nie wyłoni
Ile widm,których pełne jest poetów dzieło
Z przebogatej Twej duszy kształt swój wieczny wzięło.
Bywałeś Chudogębą i sprośnym Falstafem,
W "Złotej Czaszce" do twarzy było Ci z Kyngrafem,

Byłeś w pruskim mundurze "wielkim" Fryderykiem,
W chałacie na weselu Bałki marszelikem,,
Przez Ciebie mówił lwowski batiar "gra fujara",
Przez Ciebie zwyrodniałość rosyjskiego cara,
Którego Bahlen dusi i wiesza na szarfie,
Ile brzmień utajonych śpi w Twoja harfie
Tyle ich w widzu lotne Twe budziło słowo,
Ale najwymowniejszy był będąc niemową,
Gdyś bez jednego słowa w Czwartaka mundurze
Doręczał Chłopickiemu report w "Warszawiance".
W milczeniu Twej cesarskich orłów grzmiały burze
I polskich szwoleżerów samosierskie lance
I epopea sławy zawarta w okrzyku:
"Vive l'Empereur!"....

Kochany Ludwiku

Nim Charon mnie w swej łodzi do snu ukolebie,
Na kartach tych tu "Wspomnień pożegnawszy Ciebie,

Wracam na "Szklaną Górę" choć nie jestem w stanie
Powiedzieć, jakie ucztę rozpoczęło danie,
Czy w smak nam poszła szynka, dobyta z madery
I jakie były ciasta, owoce i sery.
Natomiast historyczna wierność mnie przymusza
Skreślić tu w kilku słowach losy utracjusza,
Co strwoniwszy majątek dziadów i pradziadów,
Począł swe smakoszstwo uprawiać od nowa,
Gdy mu "Trzysta sześćdziesiąt pięć" swoich obiadów
Zapisała Lucyna Ćwierciakiewiczowa
Za to, że umiał cenić rozkosze półmisków.
Ale mało mu było z jednej książki zysków,
Bo docna zubożawszy, po życia biesiadzie
W pół-dobrowolnym Helclów skończył dni zakładzie.

[illegible] Ciebie.....lecz spytacie: kto to?
Więc przedstawię go Państwu z największą ochotą.
Doszedłszy [illegible] do szkoły [illegible],
/ którą [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible]
Po [illegible] [illegible] [illegible] [illegible],
[illegible] [illegible] i [illegible] wszystkiem się zajmował:
[illegible] [illegible] [illegible] jak i [illegible],
[illegible] się do wszystkiego bez braku i liku,
[illegible] o [illegible] [illegible] [illegible],
O [illegible], [illegible] [illegible] jest, [illegible],
[illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible],
[illegible] o [illegible] i jej "[illegible]"
W [illegible] "[illegible]", [illegible] [illegible],
[illegible] [illegible] o [illegible],
A tak był w tej robocie [illegible] czy [illegible],
Że dość [illegible] w książce [illegible] dwie, trzy [illegible],
[illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible],

Z jednych poetów zdzierać, drugim wkładać diadem.
Dla aktorek i sceny taki żywił zapał,
Że się inscenizacji "Nie-Boskiej" dochrapał,
I państwo zjednać sobie chcąc anonimowe
Skreślił w niej arcydzieła całą podbudowę,
Bo Chór Przeszkrzatów i motyw ich "posępnej" pracy,
Wśród [illegible] świata obala Demokracy.
Toteż w redakcji "Czasu" najbystrzejsza głowa,
[illegible], to pamiętne wyrzekł o nim słowa:
"Cokolwiek uprzy czy spotka, połyka w potem
Nawet nie nadtrawione oddaje z powrotem"

Lecz wracam tam, gdzie zaczął.-Florjańską ulicą
Pan Sinka podprowadza nie ku Sukiennicom.
-Jutro w Burjerze wspomnę w moim fejletonie
O parę pańskich dziełach w najżyczliwszym tonie.
Wczoraj [illegible] wieczór spędziłem nad "Mają".
Bardzo ciekawa sztuka, czemu jej nie grają?-
"Nie zwykłem o nic prosić ....-Na życia jarmarku

Nie wolno być, mój panie, zbyt twardego karku.
Zmiękłby on i u pana, zmiękłby gdyby nie to,
Żeś pan, panie Macieju, nietylko poetą
Ale i urzędnikiem, który i bez wierszy
Stale bierze pensyjkę swą na każdy pierwszy.
To może być wygodne, ale brak podniety
Odbija się niedobrze na dziełach poety.
Najlepiej, gdy brak grosza do pracy go zmusza.-
"Dziwny pogląd.... -Wiem, panie, czemu to powiadam.
Toć od roku już twórczość naszej trójcy badam
I twierdzę, że przeciągły Pana Tadeusza
Nie zdołałby napisać nieśmiertelny Adam,
Gdyby mu nie dokuczał ciągle brak grosiwa.
Toute distance réservé i u mnie tak bywa
Zapewnie niepotrzebny mi wasz Pegaz rodzy,
Gdy spostrzegę, że zapas cygar mi się kończy.-

"Nigdyby mi nie przyszło na myśl, profesorze.

Że problemat twórczości tak prosty być może.
Toteż nie bez rumieńca teraz siebie pytam,
Po co dzieła Bergsona i Crocego czytam.
Od dzisiaj już nie wezmę ich do ręki wcale."
- Jam ich nadgryzł i wypluł .- "A ja w piecu spalę".

Wspomnienie.

1.

"Żelazną Drogą", która już od wieku blizko
Prowadzi pod reglami z Kuźnic w Kościelisko,
Skąd furkami wożono w roztopy czy grudę
Do fryszerek Eichbornów czerwonawą rudę
I, oddzieliwszy od niej żużliste zajalce,
Brano w kluchach pod młory a sztabach na walce, -
Drogą, której storczyków zapach do dziś chłinę,
Gdziem zbierał orle pióra w locie pogubione
I doczepiał je plecom z ufnością i wiarą,
Że sprostam Dedalowi a nie mdłym Ikarom, -
Tą drogą przez niedoschłych kolein wyboje
Wrycyliśmy z przechadzki. - Szło nas wtedy troje :
Ja, Marynie Skłodowska i trzecia panienka,
Którą dotąd w bolesnych snach u stóp mych [illegible]
I błaga przebaczenia swej winy....Daremnie!
Jakieś resztki Gustawa pokutują we mnie

A Konrad, jawiąc mi sie teraz coraz rzadziej
Spokorniał i o rząd dusz z Bogiem sie nie wadzi.

Miało sie już pod wieczór. Wśród solennej ciszy
Mrok wychylał sie zwolna ze swoich komyszy
I na grzebieniu lasów Orawskiej Magury,
Jak len, gdy na cierlicy traci liść i siemie,
Pozbywał sie ostatka słonecznej purpury
I zboczem Gubałówki spłynąwszy na ziemie,
Chwiał sie nad Zakopanem jak chusta leciuchną
Utkana z pajeczyny i szarego próchna.
Równocześnie na wschodzie blizką była chwila,
Kiedy księżyc, podobny do kuli z beryla,
Wybiegu nad horyzont, by z zenitu potem
Przestwór cały wypełnić zielonkawem złotem
I świecić zakochanym, gdy w zwierzań sie dobie
Czując skrzydła u ramion kładą je po sobie

I nie mogą się sobą nasycić [illegible],
Że życie takie piękne i tak się w nich pieni.

Szliśmy i [illegible] co wyrzec, co słowo
Przeżywali [illegible] życia na [illegible].
Ach, ten cudny w młodości snów i marzeń kraj!
Owa Heinego "[illegible] Jugendseelei",
Kiedy dusza z więzienia ciała się wyprawiwszy
Z bezgranicznym zachwytem na świat zjawisk patrzy
I wzorem Biedaczyny, gdy wśród wzgórz Alwerni
Toczoskrzydły mu Seraf ukazał się w cierni
Wyśpiewuje: Hosanna! niebiosom i ziemi
Żywioły zowiąc braćmi i siostry swojemi,-
Ach, ten cudny w młodości kraj marzeń i snów,
Na całe później życie jedna pieśń bez słów!

Rozmowa się toczyła bez ładu i celu,
Aby ni stąd ni z owąd utkanym na Otellu.

Nie na szczegółach zmazu lecz całym dramacie,
Z czyjej noweli Szekspir pobrał dość postacie
I co w nie jest ich winą a co klątwą losu.
Jak w mych panien dyskusji nie zabierał głosu,
Bo [illegible] sobie język nie moja maniera:
A wtem-słysze-Słodowska nie żartem wzburzona
Wsiada na towarzyszkę : Do piorunów trzystu!
Cóż warta jest ta twoja "Łodka" Desdemona,
Gdy bez słowa protestu a choćby odruchu
Przyjmuje w policzek przy czytaniu listu
Na to trzeba cielęcia! - "Ależ, moja Maniu,
Dużo zniesie od męża kochająca żona
I prędzej go przywiedzie ku opamiętaniu...."
- Nie pojmuje cię dzisiaj. A toć i u nera
Są wszystkiemi granice, więc i kres posłuchu.
Charakter spotwarzony w swej czci, śmierć wybiera,
A twoja Desdemona....Pomyśliwszy nieco

Uznasz,że tam nietylko szło o cześć kobiecą
Lecz o honor ojczyzny.Wszak policzek Maura
Zbezcześcił "mórz królowe",doże,Bucentaura.
Mogę znieść i przebaczyć,gdy mi ktoś w twarz bryźnie
Lecz nigdy,gdy obelgę zada mej ojczyźnie.
A pan,panie Macieju,co myśli w tej mierze?".
-Jeżeli mam powiedzieć otwarcie i szczerze,
Toście trzeźwy straciły sąd źród słów zametu
Policzek ów nie świadczy nic o charakterze
I jest w obojgu rzeczą ich temperamentu.
Z niego w Maurze porywczość,w niej potulność płynie.-

Znać i w jej a nie w mojem odczuciu jedynie
Słuszność miałem po sobie,bo aż przystanęła,
Przyjrzawszy mi się baczniej głową przytaknęła
I odtąd odnosiła się do mnie inaczej
A nie tak jak dorosłe panny do szarkaczy.

Spór nasz o Desdemonę ukończywszy ledwie
Zaczęliśmy już nową sprzeczkę o Hellade,
A tem jej znajomością przewyższał obiedwie
/ W Kongresówce szkół z greką dla dziewcząt nie było/
Więc pragnąc dać im próbkę mej wiedzy i swady,
Począłem dużo gadać i jak tępą piłą
Cytować im z Girod'a delfickie wyrocznie,
Jak w kłębie mdłych wyziewów siedzącej niewieście
Dawano puhar wina, zaprawny blekotem
I bezładnym jej słowom sens dawano potem
I co chciało przez usta jej powiedzieć bóstwo
I różnych nagadawszy im bzdur całe mnóstwo
Na słynnem "Gnoti s'auton" skończyłem nareszcie.
Skłodowska, ubawiona mą swadą widocznie
I z uśmieszkiem przyjmując me płomienne ody
Wylała mi na głowę kubeł zimnej wody.
"Ja jestem przyrodniczka a nie humanistka

I obce mi są Delfy, Lykurg i Heziody,
Lecz jeśli w "Gnoti s'auton" tkwi ich mądrość wszystka,
To pozwolę tu sobie na skromną uwagę,
Że uważam ten napis delficki za blagę
Albo raczej za faux pas geniusza Hellady
Chyba, że szczyt ironji tkwi na dnie tej rady

Wszak mojej duszy lepiej nikt nie zna ode mnie
Również pańskiej od pana a jej od niej samej.
Wszak są w niej zabawki, przepaście i ciemnie,
Które rozświetlić tylko my jedni moc mamy
I dlatego - niech pan to przyjmie bez urazy -
"Gnoti s'auton" to dla mnie dwa puste wyrazy".

Przekonana mię całkiem i dzięki tej lekcji
Pogrążałem się odtąd często w introspekcji
I wbrew Pytji, dzierżącej w ręku los Hellady,
Znam lepiej niźli inni grzechy me i wady.

Gdy minąwszy Strażyska zeszliśmy "na Czapki".

I mieliśmy do domu ledwo kilka staj,

Księżyc, patrząc szyderczo zpod swej lisiej czapki

Miał już dla nas w zanadrzu nowy marzeń raj.....

Oh, owa "blöde:süsse "ugendeselei".

Wspomnienie.

1.

Ledwo że ministrantem byłem u ołtarza,
Przy którym młoda Polska msze swe odprawiała.
Dziś oni wszyscy w ziemi.Pośród ich cmentarza
Błąkam się,drugi Janko Cmentarnik bezmała,
Przypominam zdarzenia,ludzi przypominam
I przed niejedną z mogił ich kolano zginam.

Życie filmem się toczy....Pośród wspomnień wiela
Najczęściej myśl krąży dokoła "Wesela".
Dziwny,przedziwny utwór ; w tem dziele geniusza
Piąsawicą niewoli płasa polska dusza.
~~Wszystkie błędy,występki,czyx czczych marzeń majaki~~
Wszystkie błędy,występki,czczych nadziei męki,
Wielka przeszłość,owiana bohaterstwa glorią,
Większej przyszłości pierwsze świty i jutrzenki
W serdecznej krwi skąpane,mkną fantasmagorią,
A ~~wszystkie~~ wszystko rozśpiewane jak harfa eolska
Lka wciąż jedną melodją : Polska,Polska,Polska!

Na miesiąc przed premjerą chodziły już słychy,
Bogate [illegible] napełnić otuchę,
Że Wyspiański, zawsze [illegible] i [illegible],
Najgorszą swoją sztukę o "problemie chińskim"
/ jak sobie po kawiarniach szeptano na ucho
dla dwu wierszy, których sztuka się zamyka/
Chce osobiście czytać pp. Kotarbińskim.
Uprzejmości tej dziwi się pani Lucyna,
Lecz zaprasza autora, a ten im przez tydzień
Czyta sztukę, rojącą się od mar i zwidzeń.

Józefek/tak zwać może zwykła połowica/
Nie gorszy się "Weselem" lecz i nie zachwyca.
Jeśli przed Słowackim nie odczuwa trumny,
To dlatego, że zmarli nie biorą tantjemy,
Ale po za Słowackim wszystkiego unika,
Co szturmuje niebiosa lub dziwactwem bryka,
Bo to zwiększa scenicznej obrazy ekspensa.
"[illegible], nie sztuka-[illegible]-sztuka [illegible],

Niewzruszalna stawała się rzecz niby kamień
Tem bardziej gdy ją zastrzegł jako wine [illegible].

Uszanowano ściśle Wyspiańskiego wolę
I pod kluczem suflera prób czekała sztuka;
Ale kiedy aktorom rozdano już role,
Każdy z nich wzajemnego związku tekstów szuka,
Że zaś nić, która wiąże je z sobą zbyt wiotka,
Więc klnie na czem świat stoi: W tych warunkach [illegible]
Poczęła wnet "Wesele" oplatać swą przędzą.
"Kogo jak kogo, nas tu chyba fata pędzą,
"Z morza niedorzeczności w otchłanie charmu.
Nikt tutaj "[illegible]" z tkliwych scen bigosu
"Nie wyłowi dla siebie ani dla Józefka.
Tu z upiorem malarza pląsa jakaś dziewka,
"Tam Radczanka z Poetą wciąż się przemawia,
Dziennikarz lży Stańczyka, Stańczyk Dziennikarza;
W innej scenie-szaleństwo!-wśród gości wesela
"[illegible] i prać chusty [illegible] się [illegible]

I przez rozbieżność ujęć kładł szlakę na pomoc,
Lub, jak pod Pawlikowskim zdarzało się przedtem,
"Robik" widmo i kwestje wygłaszał falcetem,
Tym zaś razem, gdy każdy znał swój tekst pożytnie
I nie obaj jak z kompasów słowami się sypnie,
Scena po scenie poszła naturalnym tokiem
A widz wciąż pozostawał pod dziwnym urokiem,
Jak zwid z rzeczywistością godząc się i ze snem
Może żyć w jego duszy trwaniem równoczesnem
I trzeźwego rozsądku przełamując starty
Przenosi go na jawie w ducha wymiar czwarty.

Premjera? - mimo nowość formy poszła gładko,
A publiczność? - połowa czuła instynktownie,
Że stoi przed zawiłą dla siebie zagadką
I kwaśna opuszczała pośpiesznie widownię;
Druga zaś jej połowa trwała wciąż milcząca.

Świadoma, że to wieczność skrzydłem ją swem trąca

że przetacza się nad nią osobliwa chwila,

Gdy Polska daje światu drugie o Ajschyla,

A ~~teraz~~ atr znów zamienia się w świątynię ona,

W której największe duchy całopalnie płoną.

Wspomnienie.

Trudny temat z antyku mając na taśmie
Idę do Wyspiańskiego.....Uf! to piętro trzecie,
Ta sień, pełna stęchlizny i jeszcze odorów,
Te schody wydeptane stopą lokatorów,
Ta siedemnastowieczna, kuta balustrada,
Obluźniona, robiąca wrażenie, że spada
I ten jakby wycięty dziecka ręką z deski,
Wszystek w lewych profilach ludek płaskolicy
O ogromnymi czołami, à la mistrz Malczewski,
A za to pozbawiony całkiem potylicy,
Ludek skrzatów, któremu brak tylko ogonów,
Żeby karykaturą być ludzkich embrionów
Ledwo ściany te wapnem na sino wybielą

Po tygodniu już wszystkie zbrudzone palcami
Skradzioną Wyspiańskiemu,który co niedziela
Sprasza dzieci,by mieć w nich taniego modela.
Nie na mądre aniołki w drezdeńskiej Sykstynie,
Czy rozkoszne bambina z ambon Donatella,
W których słońcem Italji krew nasiąkła płynie.
Wyspiański się nie sadził na modela dobór,
Wszak swą "Caritas" ujrzał w dojce z chłopskich obór!
Nie brakował też w dzieciach,brać ładne i brzydkie,
Bo nigdy w nich nie szukał urody lecz gestów
Nie spaczonych tresurą domową czy szkolną.
W sztuce życie przed pięknem!/ to był w nim i jest ów
"patos rzeczywistości",dzienic odrobinkę
w "Antyku Wyspiańskiego" nazwany przez Sinkę/

Dla Wyspiańskiego każde dziecko było śliczne,
Chociażby zaniedbane i tak smutniczne
Jak o wiośnie ziemniaków badyle piwniczne.
Więc za chleb świętojański lub cukierków tytkę
Miał je i śledził kiedy za koń wziąwszy stołki
Brykały po polu jak spłoszone źrebki
I po to przewracały po kątach koziołki,
Aby niepostrzeżenie przy tej sposobności
Kraść mu pastele albo z farb olejnych tubki.
Wyspiański na ten wybryk swoich małych gości
Wcale się nie obrażał i patrzył przez palce,
A za to,kiedy były w najzażartszej walce
Na rozkaz:"Stać!" żadnemu z nich nie było wolno
Nawet powieką mrignąć,dopóki artysta

Do swych celów ich szczerych póz nie wykorzysta.
Wtedy puszczał je dodom,a te na wyprzody
Dóżnemi bazgrotami biegły "zdobić" schody.

Ale otom u celu.Puhm,."proszę".Wchodzę.
Ściany dokoła puste,za to pod ścianami
Nie na półkach czy stołach kecz wprost na podłodze
Kartony do witraży i fragment "Sezami".
/malował go pastelą a nie na olejno
i na strzępkach papieru,sklejanych kolejno;
w dramacie też stosował podobną technikę-
wpierw był gotów tekst trzeciej a nie pierwszej Nike/.

Wspomnienie.

Po "[illegible] Karjatydzie" całej Polsce znana
Zapoleka po powrocie swym od Antoine'a,
Do zatęchłej Krakowa wniosła atmosfery
Nowy styl gry scenicznej: sur-realizm [illegible].
Występy swe w teatrze rozpoczęła "[illegible]".
Gdy wniesiono na scenę bieliznę [illegible],
A jej się coś tam-z woli-w niej nie podobało,
Poczęła [illegible], bo na [illegible]
[illegible] i [illegible] [illegible] do [illegible]
Przeróżne [illegible] oraz [illegible]
[illegible], że gdy w powietrzu [illegible],
To [illegible] [illegible] nad [illegible],
[illegible] [illegible], [illegible],
Niźli figury listek pod [illegible].
[illegible] [illegible], [illegible] [illegible]
I w tydzień po [illegible] [illegible].

Że mną tak się rzecz miała: raz w spóźnionej dobie
Trynie sie za kulisy, Gabcia w garderobie.
Pukam. "Proszę!" Otwieram, zadrżała mi ręka,
Gabcia siedzi przed lustrem po pas [illegible]
I z krzesełka przenosi sie na otomanę.
Z wersalskim jej ukłonem wręczam róż wiązanie.
Wzięła je, lecz wyczuwszy-bo nie była z pąsek-
Żem chłodny i że strawi upatrzony kąsek,
Mówi mi nie bez dąsu: "jeżeliś jest nieróbą,
Nie przychodź po spektaklu do damskich garderób!"
Skłoniwszy sie wyszedłem, bom nie ten, co może
Z każdą, na każdem miejscu i w każdej porze.

Raz niemównie [illegible] powitał [illegible],
Jaki tylko [illegible] sie [illegible]
W [illegible] albo [illegible].
Pamiasie [illegible] [illegible],
Ale sądzę, że [illegible] [illegible]

Przy czytaniu wspomnienie tego się obliżę
I westchnę: ach dlaczego tak lubo zgorszenie
Wolno szerzyć tym tylko, które są na scenie.

Rzecz działa się we Lwowie za tych dobrych czasów,
Gdy o bogatych łatwo było mecenasów
O gdy c.k. Namiestnik bywał patriotą,
Bo "Za-Polskę najdłużej cierpiał i z ochotą"
Umawia się więc Gnocia, że może w kilkoro
Przyszłe wigilijnym nazajutrz się zbiorą
Że wszystko tip-top będzie tak rydy jak trunek
Było wszyscy przyjęci sine qua [illegible],
Ażeby od [illegible] [illegible] aż po [illegible]
Prócz niej [illegible] już [illegible] [illegible] [illegible].-
/Rzecz mnie opowiedziana wiernie Opowiadam/
Nazajutrz w [illegible] [illegible] [illegible],
Gdzie Zapolska z [illegible] [illegible] [illegible] obie
Schodzą się: [illegible] [illegible], [illegible] [illegible],
[illegible] [illegible] [illegible], też z "[illegible] Lwowskiej,

I dyrektor teatru Skarbka, Pawlikowski,
Kompanijka nieliczna, ale tak dobrana,
Że mogliby we czterech przesiedzieć do rana,
Gdyby nie byli głodni, ale nawet sznapci
Nie myślą rozpoczynać przed przybyciem Babci.
Wtem powóz zaturkotał i po małej chwilce
Wchodzi oczekiwana w futrzanej mantylce
I aksamitnem mastem aż po same kostki.
Zdjęli go z niej i [illegible] wcale nie wyrostki
Podebieli na widok żywej Dulamitki:
Prócz trzewiczków i męskiej w szyji aksamitki
Za całą odzież miała xxxxx słup powietrza wokół.

Nie zachował nic żaden z wilji tej protokół
I życiu śpieszno było utopić ją w ciszy,
Lecz wspomnienie [illegible] co [illegible]
I u Pawlikowskiego [illegible] swój [illegible]
[illegible] był [illegible]

Zapolska podczas próby z "Żabusi" czy "Małki"
Puściła się na jakieś niewczesne przechwałki,
Że dyrektor ją lubi,-ten ceniąc w niej rasę,
Dzięki której trąciła wszystkiem lecz nie balją,
Przez zmrużone powieki popatrzywszy na nią,
Przyznał jej po namyśle : "Owszem,lubię panią.
A czy wie pani,za co? - żeś taką ....kanalją".

Wspomnienie.

W Gabryeli Zapolskiej, tak niżej z oblicza
[illegible] rogata pięć i wojownicza
I gdy jej kto dokuczył choć jednym wyrazem,
Nigdy mu nie miała puścić tego płazem,
A jeśli ją w twórczości [illegible]
Zwłaszcza gdy była drukiem [illegible]
Chociaż przez to robiła sobie wielu wrogów,
Nigdy nie omieszkała własnym przytrzeć rogów.

W Krakowie wychodziły wówczas trzy dzienniki:
"Czas", gdzie [illegible] pisały Stańczyki,
"Nowa Reforma", w której dzięki tym funduszom,
Które rokrocznie niosła officie Sędzia
Wieczysław Pawlikowski był płonem i duszą
A chlubą artystów Adama Asnyka.
Trzecim obok nich pisma ni z nimi ni z pierza,
Był wróg nie przejednany Starego Przymierza
"Głos Narodu" Rogosza, co niebo i ziemię

Poruszał, byle tylko judzkia zniszczyć plemie
I agitował za tem, aby nigdy cycka
Nie dawał żydziętom mamka katolicka.

W tym to "Głosie Narodu" nieznany mi z bliska
Zasiadał współredaktor Łoziński z nazwiska.
Ponoś ciążyły na nim jakieś kondemnaty,
Ale że Kraszewskiego zaliczał w agnaty
Znany był w całem mieście pod przezwiskiem "Wnuczek".
Umiał pióra używać w zgodzie z konjunkturą
Zależnie: lud czy szlachta była właśnie górą.
Czasem i teatralnym będąc recenzentem
Pisał krytyki żółcią a nie atramentem.
W jednej z takich recenzyj, /jeśli sie nie myle
szło o "Małke Schwarzenkopf", wylał żółci tyle
Iż teatr przysiągł sobie, że na "takim chamie"
Wszyściutkie parasolki i laski połamie
I że na taki wybryk najlepiej pomoże,
Jeżeli sie redakcji odbierze jej loże.

Nic bowiem tak [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
Sprzeciwiła się temu pani Gabryela
Prosząc, niech koleżanek i kolegów rzesza
W takie z lada pismaków zajścia się nie wiesza,
Również loża odbierać redakcji nie radzi
I że sama aferę to zakryć gładziej.

Zcichło za kulisami na dictum takowe
I cały tydzień wszyscy zachodzi i w głowę,
Co ze sprawy wypadnie: dramat czy [illegible]?
Aż im to wyjaśniła najbliższa sobota.
Bo gdy podczas premiery w redakcyjnej loży
~~[illegible]~~
Nikt się z "Głosu" nie rozsiadł, przeciwnie widzieli
Że każdy się z niej cofa ledwo drzwi otworzy
Szli oglądać psikusa pani Gabryeli
Ujrzeli ku ~~xx~~ uciesze wszystkich pań i panów
Na krzesłach redakcyjnych pięć psich [illegible].

Wspomnienie.

Wracam z Parku Jordana przez ulicę Wolską
I przed Collegium Novum spotykam Zapolską.
Oboje rozkoszujem się słońcem czerwcowem
I idąc plotkujemy o tem i o owem.
Był podówczas w Krakowie en vogue Przybyszewski
Dla swych ekstrawagancyj oraz dla talentu,
Więc na nim strzępim język.-Wtem w ulicy Szewskiej
Wstrzymuje nas tłum ludzi i odgłos tetentu
Skądsiś od Karmelickiej.Nie trza myśleć wiele,
By wiedzieć że to chłopskie zbliża się wesele
I to nie byle jakie,bo z Bronowic,owe
W teatrz przetragiczne,choć tak kolorowe.
Mienią się pawie pióra,kierezje i wstęgi....
Bronowiczanie jadą,więc na bok ciepięgi!
Już bliscy.Wnet nas mina.Na przedzie starosta
Pozłacaną rózeczką po łbie konia chłosta,
Obok niego dwóch drużbów na siwkach do miary
Pośpiewując cwałują ile w koniach pary

Za nimi panna młoda strojno i bogato
Uśmiecha się do wszystkich,-rok czekała na to,
By tenżeco w drugim wózku jedzie wyfraczony
Przytulić ją do piersi jak tuli się żony.
Spadający mu z nosa cwikier coraz kapie
I patrzy na tłum gapiów.-"A gapcie się gapie!
"Jeszczem wczoraj stał w świecie u targowej ławki
"I sprzedawał z ogrodu mojego truskawki,
"A dziś jadę we fraku z sławy aureolą,
"I basy mi i skrzypki od ucha rzepolą
"I razwraz wplatam przyśpiew w druhen mych piosenki:
"Szczęśliwy,że to wszystko dla mej Jadwisienki"
Za panem młodym goście,za gośćmi muzyka,
Aż wszystko nam jak tęcza kolorowa znika.

Idziem dalej,-Zapolska jakoś zamyślona
Odzywa się po chwili:"Powiedz mi,mój drogi,
"Po co wy się żenicie? Po co wam te żony?

Konwenans to czy tylko czczej formy wymogi?
Po kiego licha śluby? czy takiego Rydla
Krogla święconej wody i stułu usmrydlał?

Jeszcze przez dobry kwadrans, podrażniona cała,
Na konwenans i głupi zwyczaj ponstowała,
By-mogąc się nasycić pierwszym lepszym gaszkiem-
Nazajutrz ślub kościelny wziąć z Janowskim Staszkiem.

Wspomnienie.

Wspomnienie jest płochliwsze niż jaskółka chyża.
Ucieka, gdy się wyrwanie z lamusa pamięci,
Przeto je w potrzask rymów chwytam in flagranti.-
Zapolska, do Krakowa przybywszy z Paryża
Popadła w jego urok. Wszystko ją w nim nęci:
Czcigodny, stary Wawel, bzem pachnące Planty,
Marjacka wieża, złotą zwieńczona koroną,
Skąd - prócz godzin - we wielkie pożary dzwoniono,
Nawet nic obudziła w niej ni cienia wzgardy
Straż nocna w średniowieczne zbrojna halabardy,
Dowodząca czujności swej przeciągłym gwizdkiem.-
Bezmała zachwycała się nieledwo wszystkiem.
Najbardziej jednak jeszcze zdziwiło ją ghetto
Z licznemi bóżnicami, mikwą i tandetą.
Zdziwienie jej budziły śmiertelne koszule,
Które w sabat wkładają Rubeny i Samule,
A choć nos jej odpadał od zaduchu z ślodzi,
Strzegąc uchem chodziła śród brudnej gawiedzi

Aż raz, wszedłszy do kramu gdzieś w pobliżu Skałki,
Poznała dramat serca nieszczęśliwej Hanki
I liczne z otoczenia jej pobrawszy wzorki,
Osiągnęła wbet laury scenicznej autorki,
A choć pierwszy raz weszła w kolomeny progi,
Zdobyła w nich od razu rycerskie ostrogi.

Pominąwszy już powieść o Lejbie i Siurze,
Nowości nie był u nas żyd w literaturze;
Orzeszkowa nie małe wszak zdobyła hołdy
Kreśląc w "Ezofowiczu" postać pięknej Gołdy
A w innej znów powieści Eli Makowera.
Ale na polskiej scenie żydowska premjera!
Tego do prawdy nadto! - Więc organ Rogosza
Zamieścił na swych szpaltach diatrybę długą,
Że żydostwo w Krakowie tak się rozpanosza,
Iż wnet w Jerozolimie zmienieni się drugą,
Co tylko patrzeć kiedy zbraknie w niej Polaków

XI wkrótce w Jerozolimie zamieni go drugą.
Zgoła jednak inaczej przyjął sztukę Kraków
I choć miał uprzedzenie do pióra kobiety,
Rad uczęszczał na sztukę dającą komplety.
Nic dziwnego, że długo zapełnia widownie,
Bo wszyscy wykonawcy grali przecudownie.
Solski, niezastąpiony w wielu razach nikim,
Był chyba najświetniejszym w świecie marszelikiem,
A Przybyłkówna, którą "zobaczyli" ludzie,
Kiedy rolą Matyldy błyskała w "Ułudzie",
/ bo i mnie się zdarzało na tym łez padole,
Żei w nych sztukach trafnie obsadzano role/
Budziła w widzu litość i żal nieukojny,
Że tak ciężki los przypadł jej u boku Jojny.

W Zapolskiej, bez paszenia się famie stugębnej,
Czegokolwiek się jęła, miało styl odrębny
A przynajmniej pewnego rodzaju stylowość,
Więc po nowościach Małki inna przyszła nowość:

Całkowicie żydowska w sojej koszerności,
Na którą pewnie pękły dwie albo trzy stówki.
Zaczęła sie od zwykłej, czystej "pejsachówki",
Na zakąske podano trokajskie tartynki:
Posypany szczypiorkiem płat cielecej szynki
Lub astrachański kawior z cebuli odróbką
Albo podgłowyk z gęsim smalcem i wątróbką.
Po nich szczupak na słodko z cukrem i cebulą
Tak wyborny, że mógłby smakować i królom.
Po szczupaku szła młoda z kapustą gęsiba,
Do ryb Culmbach lub Pilzner, do gęsiny wina,
A ponieważ koszerne, więc tylko gronowe.
Po pieczystem podano torty owocowe,
Od których jadłodajnia owa wzieła sławę,
A na końcu wniesiono likiery i kawę,
Istne "być albo nie być" w młodej Polski dobie,
Bez czego nie podobna pomyśleć jej sobie.

Lokal, będąc poniekąd prywatną [illegible],
Nie miał jak zwykle jednej wspólnej sali,
Więc biesiadnicy nową w owych czasach modą
W grupach wedle sympatji się porozmieszczali.
Zapolska, na ten wieczór regina bibendi,
Trzymała się z wszystkimi i nigdzie i wszędy,
Ja zaś, chociaż tam miałem drugów kilkunastu
Sam byłem, podkopnięty potęgą kontrastu
Wiedzy tem, com z wieczora widział na teatrze
A tem, na co do dziś dnia w wyobraźni patrzę.
I co w jednym pomoju podpierając ścianę
Ujrzałem życiem żywe, nie sztuką udane.

Biedna Schwarcenkopf Małka-jak się wyżej rzekło-
Przedymała w połyciu z Jojnem istne piekło.
Szpetny, mimo ablucyj obrośnięty brudem
Trawiący dzień z nocą a noc nad tal[illegible]

Nie czuł wcale, poprostu nie miał świadomości
Jaki ból, jaka rozpacz w sercu Małki Łości,
Nie widział, że jej oczy modre jak gencjany
Gasną a jeśli mają blask, to szklany,
A pierś kiedy się wznosi, to tylko westchnieniem
A westchnienie nie ulgą jest, ale cierpieniem.
Wszystko to, scenicznymi oddane sposoby,
Czyniło z Przybłkówny istny posąg Nioby
A tu, w godzinę potem, ta sama kobieta
Obmywszy się ze szminek i obrzydliwstw ghetta
Pod partnera spojrzeniem, wdzięków jej niesytem
Promienieje radością szczęścia i zachwytem
I doniedawna jeszcze głaz na Sipilonie
Pod grotami Erosa drży słodko i płonie.

Wyżywałem się wówczas w zmyśleniach poetów Tęskniłem jak w
Wyżywałem się wówczas w zmyśleniach poetów,
Tęskniłem jak "W Szwajcarji", płonąłem jak w "Dziadach",

Kochałem się z Romeem w córce Kapuletow
I wyśnionym bogdankom spowiadał w tyradach,
A tu ujrzałem serca nie wiązaną mową
Nie w sonetach do Laury opiane laurowo,
Lecz tak fatalistycznie dążące do siebie
Jak huragan do burzy w gromów pełnem niebie.

Po raz pierwszy w ów wieczór spotkali się wzajem
Znać oboje stęsknieni za miłości rajem.
Ona była jak lilja cicha i bezbronna
I sama zadumana tem, że taka wonna,
Smukłą postawą harda a jednak nakłonna
On zaś, niby koliber, gdy w miesiącu godów
Pragnąc ze zamkniętego kwiatu dobyć miodów,
Tęczę na swych skrzydełkach raz po raz odmienia,
Ażeby go pozyskać krasą upierzenia
I raz ku niebu wzlata jak ognista raca,
To znowu tem tęskniejszy na ziemię powraca,

Tak i Antek Potocki, bo o nim tu mowa,
Myśli swoje w tęczowe przyodziewał słowa
I na odurzające zamieniał je kwiaty
I nieznane jej dotąd ukazywał światy,
By w tych światach z niczego stworzonych nanowo
Ogłosić ją miłości i piękna królową.

Takich ich podówczas widziałem oboje,
I dzisiaj, kiedy starcem o miłości roję
Zjawia mi się jej obraz w ich dwojgu portrecie
Obraz, który do dziśdnia nic z swych barw nie straci,
A choć go nie malował żaden tempera
Jest jakby go on wczoraj ukończył dopiero.

I.

[illegible]

[illegible]

+ + +

Wspomnienie.

Kiedy nieszczęsny ojciec, który w jednym roku
Dwu synów stracił, bo nie z niebios wyrok,
/musiał pan o tem słyszeć/, kiedy wiem, jak rzekłem,
Poo wiedział jak rów z bólu swego pisałem
I niemal z płaczem począł wszystkich molestować,
Że jeśli sztuka syna nie weźmie nagrody,
Przyjdzie mu-nie daj boże!-i tego pochować....."
- Rozumiem. A któż więcej szedł z nami w zawodzie
Między pierwszą i trzecią musiała być druga
Dużo sztuk nadesłano'- "Och, lista ich długa.
Drugi laur uszczknął Matausch".- Nowe jakieś imię.....-
"Dotąd całkiem nieznane. Słabszy od was w rymie,
Lecz ten jego "Zaj Madej" ma znaczne walory
I może robić karę przez długie wieczory.
Beaupre' w "Czasie" być może niejedną w niej zmianą,
Lecz kto na Wyspiańskiego wydał jak ja sądy,
Ten musi grać "Madeja", bo łatwy i tani.
Las mamy z tyle czego, zrobi się kostiumy

Lelandowy na wersety swego "Requiem",
Trojaków ze parcia Troi i pie portowa;
Pierwszy raz sie sutki Cecil i Grimma,
Nad drugi mit wiecej sie Fylas rzpiera.
I bowiem, ze rodzi sie przeli, ii powrotem,
A jednako tych to ulegli mowi Grimm,
Ibo sporzy w rzeczy ja tamej dymi grze.

Lecz wiecej i wcisnie, i wcze bowiem pore,
Lecz tenty rzeczeli Eliasz zgadzam.
Lecz dzien jej jednak ma pierwsze wyrzekacie,
W Ibsena i zamy sie tamej pomoc a nie bedzie,
A to jednak prawie nasi na pewno wrzesie,
Tlec zbrodnie wrzesie swoje tych slubie,
Dlaczego wrzesnie nasz Grim cala,
Cecil objal dyscypl Imam na nie bie.

Ale stary nasi Imam Grim, Cecil Imam

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

Dwojakim nasz manifest rozbrzmiał w mieście [illegible].

Jedni go marsem, drudzy przyjęli uśmiechem,

A gdy do teatralnych przedostał się kulis,

[illegible]

Pragnąc zaraz sparować atak kontratakiem,

Każdemu z nas przesyła list o brzmieniu [illegible]:

"[illegible]

"[illegible]

"[illegible]

"[illegible]

"[illegible]

"[illegible]

"[illegible]

"[illegible]

A że nie Katr[illegible]cy [illegible]stali [illegible],
Więc [illegible] [illegible] i [illegible]
I wsz[illegible] [illegible] w [illegible] [illegible],
Zaś o [illegible] [illegible] [illegible].

Z kolei "[illegible]" [illegible].- [illegible] lat [illegible].
Nie [illegible] w [illegible] si[illegible] [illegible],
A gro[illegible] [illegible],[illegible] [illegible]
Położyli [illegible] pod [illegible] [illegible]
Ciągle [illegible] si[illegible] [illegible] w [illegible],
Że Bóg [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
A każ[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
Jest [illegible] i [illegible] [illegible]
O ile [illegible] [illegible].
Przypisywać [illegible] [illegible]
A [illegible].....[illegible] [illegible],
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible],
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Rienzi Kevin Carpenter i was w ainie lovey

[illegible] tem, że jeśli podpisy dali na proteście
[illegible]o po to tylko, aby [illegible]
Ale gdy moment minie, [illegible]
[illegible]....."
- [illegible] -
[illegible]
[illegible],
[illegible] uważać żoła za [illegible]
[illegible] autor odpisał Lucynie
[illegible] - Niech go pan pominie.-

[illegible]
[illegible]:
Z błahostek i podłostek przędza [illegible];
Łatwiej protest podpisać niż [illegible]. +/

+/ Dziennik "Czas" z dnia 15 kwietnia 1905 roku zamieścił w rubryce RUCH ARTYSTYCZNY I LITERACKI artykulik pod tytułem: W sprawie [illegible] teatru krakowskiego, o brzmieniu następującem:

OTRZYMUJEMY NASTĘPUJĄCE PISMO :

Teatr krakowski, mający służyć przedewszystkiem polskiej twórczości dramatycznej, otrzyma w najbliższym czasie nowego kierownika na dalsze sześciolecie. Czynniki rozstrzygające nie uznały jednak do dziś dnia za stosowne zapytać w tej mierze o zdanie najbardziej do tego powołanych polskich pisarzy dramatycznych.

Nie mając tedy możności określenia na innej drodze swego stanowiska podpisani autorowie dramatyczni oświadczają, że:

1/ Kierownictwo sceny krakowskiej powinno na przyszłość spoczywać w rękach człowieka stojącego na wyżynie artystyczno-literackiej,, któryby autorom dramatycznym dawał rękojmię, że utwory ich będą oceniane, obsadzane i reżyserowane należycie i grane przy pomocy skompletowanego i zestrojonego personalu oraz wystawy uwzględniającej w dekoracjach i kostiumach wymaganych przez daną sztukę styl.

2/ Obecne kierownictwo teatru ~~xx~~ miejskiego powyższym wymaganim nie odpowiada.

3/ Obecnemu zatem kierownictwu teatru ~~xxxxx~~ miejskiego jak również każdemu innemu, któreby w myśl powyżej wyłuszczonych zasad nie wzbudziło w autorach dramatycznych pełnego zaufania, postanowiliśmy utworów swoich do wykonania scenicznego bezwarunkowo niepowierzać.

4/ Natomiast uważamy, że wymaganiom artystycznym najlepiej odpowiedziałby na stanowisku dyrektora teatru p. Stanisław Wyspiański

Brzozowski Stanisław	Przybyszewski Stanisław
Fejdman Wilhelm	Rydel Lucjan
Miciński Tadeusz	Szukiewicz Maciej
Orkan Władysław	Zapolska-Janowska Gabryjela
Paryż Zenon	[illegible]

Chodziła na Zorillę i jak biła brawa.
Kiedy zaś w innej sali dano na Zaduszki
Mickiewiczowskie "Dziady" z muzyką Moniuszki
Kiedy myśl i pieśń polska, zrosnęły się w jedno,
Odsłoniły słuchaczom polskiej duszy sedno,
Sala, przy niskich cenach, była prawie pusta.

Pewno powiecie na to: "Toć rzecz ta gusta.
Zapewne, lecz bynajmniej nie o to tu chodzi,
Że obcy autor lepiej wam niż swój dogodzi,
Lecz o lekceważenie, nieledwo pogardę,
Jaką wciąż do wszystkiego, co swojskie żywicie.
Dla wszystkiego, co polskie, macie serca twarde,
A jakie arcydzieła niszczyć potraficie
I ile na tem traci kulturalne życie
I jak to nasze życie zubożacie sami,
Wskażę na "Protesilasie i Laodamii"

+

Było to w roku tysiąc dziewięć setnym trzecim
Jeżeli pamięć moja dobrze datę pomni,-
- Boże, jak szybko wszyscy w otchłań śmierci lecim!-
Lecz wy dwoje jesteście duszy wciąż przytomni,
Was dwoje widzę dotąd.-Jakie miałaś oczy,
Czy czarne i spojrzeniem zarny aksamitne,
~~Czy modre jak na Capri te groty błękitne~~
Czy szare jak ocean w mgiełk rannych o/wroczy,
Czy modre jak na Capri te groty błękitne,
Gdzie-zda się-łódź kołyszą lazurowe ramie,
A to dusza za życia w niebie nie już kąpie-
Nie wiem dotąd i nigdy nie będę w przyszłości
Lecz to wiem, że jeśliś kiedy snuł marzenia ciche,
By czarem niedościgłej odetchnąć piękności
I ujrzeć w kształty ludzkie oblecone Psyche,
To w Tobie ją ujrzałem i przed Twojem pięknem
Raz jeszcze, Modrzejewska Heleno, uklękną,
Przed nią oraz przed Tobą, niemniej piękny od niej

_to je v [illegible] sercu gościł kaj [illegible],

Ten [illegible], [illegible] nasz [illegible] [illegible] [illegible]

Wspomnienie.

Nikogo nie oszczędza złośliwa Ananke,
Więc i mnie nagodziła uroczą bogdankę,
Której dedykowałem w "Życiu" wiersz liryczny,
Całkowicie w nastroju prerafaeliczny,
Bo były w nim łabędzie oraz lilje srebrne,
Przydane owej damie na drużki służebne.
Ledwo wiersz z drukarskiego obeschnął czernidła,
Jeden z moich "kolegów", zazdrosny o skrzydła,
Który nad kilką strofek pocił się tygodnie,
A potem na fartuszku siadł sobie wygodnie,-
Napisał mi z Krakowa, miast w liście, na karcie,
Że chcąc po koleżeńsku żyć ze mną otwarcie
Prosi, abym gdy lira się moja rozgędzi,
Unikał w porównaniach lilij i łabędzi,
Gdyż powinienem wiedzieć, że przed rokiem może
On użył też łabędzi w jakiejś metaforze,
I sądzi, że nie mógłby być mi druhem-bratem

Gdyby mnie przed wyraźnym nie ostrzegł plagiatem.

Przeczytawszy te kartę wybuchnąłem śmiechem,
Który się w moim ojcu groźnym ozwał echem:
Co to za jakiś chłystek, który-choćby w żarcie-
Śmie takie rzeczy pisać na otwartej karcie.
Proszę cię, byś odpisał mu w podobnym tonie
I setnie mu wyzłocił za mnie podogonie.
Ty się za mało cenisz, za nałoś ambitny,
To też w życiu ubiegnie cię lada kiep sprytny.
Siadaj i pisz natychmiast, bo powiem ci ~~zjrótła~~ zkrótka
Kto po nosie dostawszy milczy, wart jest szczutka

Nie tracąc tedy czasu usiadłem za stołem,
Śląc "koledze" też kartkę zamiast epistołę:
"Gdy gniewać się nie myślę, bo ze wszem nie warto,
"Kontempt puszczam Ci płazem, kartę płacę kartą.
"Piękne praw Twych wywody, ale przyznaj proszę,

Że wszyscy słudzy Feba winni tu potrosze.
I odkąd z królem jezior w nierząd weszła Leda,
On wyłącznie w czyjś rydwan zaprzęgnąć się nie da.
Prawda, żeś go podskubał, że przyjazne wróżki
Z puchów jego zrobiły Ci miękkie poduszki,
Ale mylisz się sądząc, że zdzierżysz w arendzie
"Najbielsze z Twoich łabędzi" łabędzie.
Wszak dla innych też skrzą się srebrzyste ich puchy,
Tylko, że kiedy jedni rwą je na pieluchy,
Inni białe z nich skrzydła doczepiwszy plecom,
Prędzej później lecz pewnie w błękity odlecą,
Kiedy ziemskie kontempty i zawiść nieznana.
Niektórym i na ziemi moc taka jest dana,
Więc wyrozum łaskawie świst mego rozmachu
I równie jak ja Tobie, nie bądź mi krzyw Stachu".

Skwitowawszy tym wierszem "kolegę" na czysto
Sądziłem, że skończone wszystko z łabędzistą

Tymczasem...Jadę sobie fiakrem z kolei,
Jakaś znana twarz kłania mi się z Nowego Światu alei,
Zaś nazajutrz dostaję zaproszenie w liście
Na obiad i że liczą pewnie na me przyjście,
Żeśmy się już z okładem miesiąc nie widzieli.
Więc nie zrobię zawodu przy świętej niedzieli
Tym bardziej, że i żona, rada rzadko komu,
Bardzo pragnie mnie poznać na tle swego domu.
"Do próśb męża dołączam i ja prośby moje-
Obiad u nas o drugiej, zjemy go we troje".

Ten dopiero ważonki tyk dla mnie rozkazem;
Wszak robiąc afront jemu zelżę i ją razem,
Więc rad nie rad pospieszam.-Cały salon w kwiatach,
Kilka sztychów angielskich na cennych makatach
W jadalni niemal zbytek; obrus jak śnieg biały
Sztućce kute ze srebra, w raut rzniete kryształy

Na antypast litewska do kawioru starka,
Bulion:sandacz,z wybornym kompotem pantarka
Kapitek bez zarzutu i molla na wety;
Lecz cały obiad jednę wadę miał niestety,
Że choć wino i kawę spijaliśmy duszkiem,
Wszystkox ,nawet rozmowa trąciła....Fartuszkiem.

Gadu,gadu...

O celowość w naturze swarzą się i kłócą
I nie jeden uczony wygadał już płuco,
Ażeby udowodnić,że wśród kreatury
Wszytko było z pradawna przewidziane zgóry
I Bóg,świadom co synów Adamowych czeka
Świat cały przystosował do potrzeb człowieka
Dlatego rzecz jest diablo do pojecia trudna
Czemu,gdy ziemia była zupełnie bezludna
I warzony pieczony losu benjaminek
Nie wędził sobie smacznych z ichtiosaurów szynek,
Nie wędził,bo nie istniał,-czemu więc i po co
Te właśnie ichtiosaury ikrzą się i kocą
I zostawiając w iłach ślad swych kośćców ino
Jak istniały bez sensu,tak bez sensu giną.-
Lecz niechby je sęk jechał! wszak przysłowie mówi:
Jedna jaskółka wiosny jeszcze nie stanowi,

Więc nie gorsząc się zbytnio tymi ichtiosaury
Stwierdźmy,że wśród piekielnie dusznomokrej aury
Pojawiły się po nich olbrzymie mieczaki
I napełniły głębie mórz w ilości takiej,
Że gdy one zkolei znów powyzdychały
Gnilnikiem z nich nasiąkły roponośne skały
I wśiat zaopatrzyły w smary i oleje,
A bez nich czemże byłyby ludz ości dzieje?
Mogłyżby nad brzegami Tamizy czy Wołgi
Kotlety z ludzi robić stutonnowe czołgi
Albo żelazne sępy skądsiś z pod zenitu
Rzucać na cichc niasta bomby z ekrazytu?

Ale nie koniec na tem.Z fauną równocześnie
Pracowała też flora tworząc mchy i pleśnie,
Gigantyczne widłaki,skrzypy i paprocie
I m[illegible],wymacerowane w parchocącem błocie,

Warstwami je pod ziemią pokładła zastegle
Dając światu z kopalin najcenneijszą :węgle.
Odtąd ród ludzki,gwiżdżąc na Prometeusza,
Nie z nieba ogień czerpie,węgiel płonąć zmusza,
W retortach converterów stal nierdzewną praży
I wyrabia z niej wszystko,co mu się zamarzy,
Od sprężynki w zegarku,dzięli której chodzi,
Do kolei żelaznych i podwodnych łodzi.
A jeśli z lat upływem - oh nie prędko jeszcze -
Convertery nam zeżrą wszystek opła docna,
To nam przezorna niania,natura wszechmocna,
Ześle - wszak dziś już zsyła - śnieżyce i deszcze
I każąc im w kaskadach ciec z podniebnych rząpi,
Czarny węgiel cieplikiem białego zastąpi
Wszak dla nabrania wprawy nie od dzisiaj każe
Miliomkomme turbiny obracać Niagarze.
I tak na każdym kroku gdzie spojrzysz,co ruszysz

Exemplim : wieloryby.Toć zgoła nie tuszysz,
Że jeżeli istnieją,to po to jedynie,
Ażeby nie zbywało szwaczce na fiszbinie,
Rachitycznemu dziecku na leczniczy, tranie
A na miłych perfumach z ambry kurtyzanie.
Albo i taki przykład chyba już pstatni,
Bo się w nim cel natury jasno uwydatni.
Wiadomo,że gdy zima przypadnie ostrzejsza
Wszelkie ciało gęstnieje i objętość zmniejsza
Oprócz jednej jedynej śród całej przyrody
Rzadszej,gdy ją mróz zetnie niż gdy płynna wody.
Powie oceanograf : mądry to wyjątek
Przez wzgląd na głębinowych miliony żyjątek.
-Ejże,panie kochany! tęgi z pana rybiarz
Lecz w każdem słowie matce naturze uchybiasz
Miałaby się czem troskać jak jakąś rozgwiazdą,
Że ziąb w kawałek lodu zamieni jej gniazdo

Bluźniszmjeśli nie widzisz,że zawsze i wszędzie
Natura twoje dobro ma tylko na względzie
I jeżeli sprawiła,że lód jest tak letki,
To po to,byś i w zimie mógł jedać krewetki
I aby dzięki temu nie wzięli ci diabli
Półmicha istryg z szklanką wybornego c h a b l i s .
Jużci może się zdarzyć w nas i w niej chęć zgodna
Dla której oceany nie marzną aż do dna,
Ale summa summarum najpierw myśl człowieka
W gospodarce natury wszystkiego docieka
I z chwilą gdy podpatrzy,że się w niej coś iści,
Co - choćby wbrew naturze - przyda mu korzyści,
W lot ujarzmia to sobie,a matołków rzesza
Dziękczynne za to vota naturze przywiesza!
W obliczu celowości Cardif czy Apszeron,
To tylko jędno wielkie h i s t e r o n p r o t e r o n .

Vidiellácio....

I nie

I nie

I

I

I

I [illegible] w pierś swą niosę przez całe życie.

[illegible] o [illegible] z [illegible],
[illegible] z [illegible] [illegible] [illegible],
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible],
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
Jak to [illegible] [illegible] [illegible] z [illegible]
I [illegible] się i [illegible] i [illegible] i [illegible]
I [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
A [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] w [illegible]
W [illegible] [illegible] [illegible] lub [illegible] [illegible].

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible],
Że [illegible] [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
I tak się [illegible] na [illegible] [illegible] [illegible],
A [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible]. A [illegible] [illegible] w [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
I [illegible] [illegible].

"Słyszycie? Sałaka.

Już widna poprzez surecki jego cuna biała
Nocowa kajsi w turniach, a niej od nich krocy,
Nie widzi nic [illegible], choć dobre ma oczy".

[illegible] ku nam, raczej wiodą jak leśne zwierzęta
I [illegible] trącał cuką w szreny,
Któremi ranne słońce świerki powitało.
Z [illegible] pod [illegible] brodą, a nam się zdało,
Że to nie ta [illegible] z drzewa,
Ale całuśki przestwór dookoła śpiewa
Jakąś [illegible] tęsknoty [illegible] symfonię,
Co - jak Chrobry w Gewoncie - drzemie w [illegible] łonie
A taki, co ją słyszy w liśb i sikław szumie,
Oprócz własnego serca wszystko już rozumie
I [illegible] blagą i wszelkim patosem
Śpiewa ją zrozumiałym dla człowieka głosem

Szedł ku nam,raczej wionął niczem zwidun leśny,
I minął w naszą stronę nawet nie spojrzawszy,
A ton jego gęślików,z początku bolesny,
Zwolna stawał się coraz pełniejszy i żwawszy,
Aż wreszcie wszystkie struny w nich zachichotały
Znaną w całem Podhalu przyśpiewką Sabały:
"Dobrze jest ptaszkowi,ale nie w dolinie,
"Ale na wiérsiku przy kosodrzewinie".
A jakby w odpowiedzi gdzieś w Łazyrowej Turni
Juhas,niedoszły harnaś odśpiewał mu górniej:

Nie masz ci to jako zbój!
Skały,turnia-pałac twój
A poduszka ci z buka liść,
A robota - na zbój iść!"

* * *

Dziś w Parku Narodowym milczy bliż i dal,
Nie ma więcej harnasiów,ostał ino żal.

W s p o m n i e n i e .

Już weszła gwiazda Magów.-Dom mój,pełen gości,
Rozbrzmiewa wesołością nieledwo dziecięcą;
Powódź światła,stoi w kwiatach na znak odświetności,
U wszystkich uśmiech w oczach,a mnie się łzy kręcą
I serce jak niemowlę żałośliwie kwili-
Cicho,cicho,nie ładnie płakać podczas wilji.
Z opłatkiem na talerzu podchodzę do żony,
By się symbolem chleba z nią najpierw przełamać.
Patrzy na mnie jak wtedy zpod rzęsy spuszczonej
Lecz ufnie przytulona nie wzbrania mi lica.
Bo i pocóż jej dzisiaj obojętność kłamać?
Wszak nie śledzą jej baczne spojrzenia rodzica,
Któremu wówczas nawet nie przeszło przez głowę,
Żem na wody mu przywiózł w dom przyszłą synowę,
Za to matka,zaledwośmy próg przestąpili,
Przywitawszy serdecznie znajomą panienkę,
Zgadła /bo się jej z tego jeszcze nie zwierzyłem/
Żem wiecznie pozyskał złotowłosej rękę,
Skoro pragnę wśród swoich zasiąść z nią do wilji,
Ostatniej,którą w domu rodziców spożyłem.

Tym "domem" była izba w zakopiańskiej chacie
Cała z płazów,kładzionych w hrubść na zrąb słowiański.
Piec był w niej kamionkowy,jodłowa podłoga,
Na sosrębie rzezany w głąb monogram Pański,
Zpod pułapu patrzyły z ram świętych postacie,
Które na szkle malował świątkarz-powsinoga,
Zaś na środku świetlicy stał stół,kształtem dziwny:
Rozkraczony,na szponge i kliny,masywny,
Barwy źrałej pszenicy,bodaj że z jaworu.
Zwykle stał nie nakryty,lecz tego wieczoru
Bielił się adamaszkiem srebrzystszym od szreni,
Kiedy ją pełnym blaskiem słońce opromieni
Przez fałdy,choć go strojniej niż drugdy zasłano

Oko się domyślało,że pod nim jest siano.
By tej ściółki nie brakło,mama całe rano
Posyłała do sąsiad,bo siadać nie warto
Do wilji,którą z pięknych tradycyj odarto.

Tradycyjne też dania czekały zgłodniałych:
Najprzód zupa grzybowa na pieczarkach białych,
Żeby przypominały mamie dawne czasy:
Dostatni dwór w Czostkowie,Przerośle,Dowspudę,
Pełne powstańczej pieśni Augustowskie lasy,
Którą w noc podawały sosnom sosny rude:
Choćby przeciw armato z pustym patrontaszem,
Pójdziem,bracia,wywalczyć wolność męstwem naszem".
Po zupie karp smażony,do niego kapusta
Postna,na samem maśle,często nazbyt tłusta,
A potem do wyboru albo i to i to,
Kisiel żurawinowy ze śmietaną bitą
Lub łamańce to znaczy ciasto w romby cięte
I w mak utarty z miodem "na jeża" wetknięte,
/ mama ten mak mieszała z siekanym migdałem,
toż smaczniejszych łamańców nigdzie nie jadałem/.
Po łamańcach susz z gruszek i śliwek na zimno,
Kurną chatą pachnący gorzkawo i dymno,
A wreszcie czarna kawa i garstka bakalji.
Po tej sutej wieczerzy-czemuśmy,ach!czemu,
Podziękowawszy sobie od stołu xx nie wstali,
Żeby zakoledować Dzieciątku małemu,
Co blaskiem napełniło ubogą stajenkę.
Czemu,mamo,wsunąwszy pod obrus swą rękę
Poczęłaś wróżebnego źdźbła sukać śród siana,
By poznać,jaka dola jeszcze Ci tu dana
I czyli Ci pisano z Bożego wyroku
Tak jak byliśmy razem dożyć siego roku.
Pamiętam,widzę jeszcze....W szczerbie nad Gewontem
Siniał księżyc jak martwiec leżący w truhlicy,
Dach raz po raz xxxx ostrzegał przemrożonym gontem,
Raz po raz pykał iskrą knot płonącej świecy,
Ale wszystko na próżno....Jak mała sarenka

Oswojona i w sadzie chowana z koźlecia
Wetknąwszy śliczną główkę między jaśli precia,
Wydobywa z kuniaka zarzuconej wiązki
Lasem jeszcze pachnące zioła i gałązki,
Tak i Twoje, matuchno, pracowne paluszki
Poczęły pod obrusem szukać trawki-wróżki
I po chwili - niech będzie przeklęta ta chwila!-
Uwiedzione grubością dobyły badyla
Polnej marchwi, długości najwyżej pół cala.
Pamiętam, widzę jeszcze...Czerwonej krwi fala
Przemknęła Ci po zwarzy i zadrżały ręce;
W tydzień potem spełniły się wróży złowieszcze,
Ukochańsza niż byłaś mi za życia jeszcze,
W czarnej, z rękoma na krzyż, leżałaś trumience.
Nie pod strzyżonych laurów lecz jodełek strażą,
Cichsza niż te u głów Twych gromnice jarzęce
Leżałaś nieruchoma z kameową twarzą
Do zakochania piękna. Poprzez cetyn igły
Drżącą wargą cuciłem Twe pracowne ~~txxxx~~ rączki
Tak za mego dziecięctwa w pieszczoty bogate,
Lecz napróżno, nie chciały otrząsnąć się z śpiączki,
Z godziny na godzinę coraz bardziej stygły,
Aż w końcu się zrobiły całkiem lodowate
I o trupim zapachu.....O Boże, o Boże,
Że też człowiek tak straszne chwile przeżyć może!

Nazajutrz, w miękkich kérpcach, ciszej niż rabusie
Przyszli: Żegleń, dwóch Peksów i Jędrej "od Cieśli",
Odstawiwszy jodełki ~~xyx~~ zabrali mamusie
I przy ogarkach gromnic z świetlicy wynieśli,
A gdy już weszli w uszak ozdobnie sękaty,
Trzykrotnie uderzyli trumną o próg chaty,
Ażeby dusza zmarłej, choćby najgorecej
Chciała się na świat wrócić, nie wróciła więcej.
I dopieli swojego, dopieli, dopieli!
Bo nie wierzę, być, Mamo, w noc głuchą i ciemną,
Kiedy na rozpalonej snu szukam pościeli
Nie chciała mię odwiedzić choćby marą wiotką,

I jak niegdyś miłośnie schylona nade mną

Szepnąć:"Odmów paciorek do Anioła Sreóża

I rączki w krzyż złożywszy śpij do rana słodko"

~~Nigdy już nie przychodzisz tak do mnie, Kochana,~~

~~I daremnie Cię czekam do białego rana.~~

~~O przyjdź, porzuć niebo Twe, najlepsza z matek~~

~~Och, przyjdź, porzuć twe niebo, o nalepsza z matek!~~

~~Już mię ani spoczynek nęci ani nuża.~~

~~Więc przyślij mi za Siebie wszechmatkę wszechdziatek,~~

~~Co nas wreszcie wyzwalnia od trosk i mozołu.~~

~~Co to? Zupa na stole? Siadajmy do stołu.~~

Ach! próżno słuch wytężam, ślepię się daremnie,

Żądza ujrzenia Ciebie noc tylko przedłuża,

Z tęsknoty mojej zdają się urągać ciemnie,

Więc spraw, bym w inny sposób nógł znów ujrzeć Ciebie

I przypaść do Twych kolan, o nalepsza z matek!

Niech mię w twoje, zastępstwie wszechmatka wszechdziatek

Z rękoma w krzyż jak niegdyś do snu ukolebie

I uwolni na zawsze od trosk i mozołu

::.....

Co to? Zupa ma stole? Siadajmy do stołu.

Codziennie miewam wizję, rozkoszną i cudną,
W której widuję ziemię piękną lecz bezludną
A na tej pięknej ziemi, pełnej istnych czarów
Od dębów tysiącletnich do małych nenufarów,
Od szeptu sennych liści i łkania słowików
Do chlustów oceanu i burz wściekłych ryków,
Od blasku, którym mieni się maleńka rosa
Po tajemnicze, gwiazdą zasiane niebiosa
Gromady dziwnych istot. Urocze stworzonka
Różowe - jak marzenie - od łba do ogonka
Małe oczka oprawę mają przysłowiową
Mogłyby w górę patrzeć lecz z schyloną głową
Wolą węszyć przy ziemi. Zgiełkliwie i gwarno
Raz tu raz drugi ówdzie próchnicę rozgarną
A gdy w poszukiwaniu kłem zaczepią o co
Wówczas rozmaitym głosem taki hymn rechocą:
"O trufle, trufle, trufle ! wy, ostrygi błotka !
" O rozkoszo żywota, o błogości słodka ! ..."
. . . . . .
Piękna wizja. Chcąc mieć ją zgoła nie potrzeba
Ciała postem umartwiać, łask prosić u nieba.
Dość od Karpat po Bałtyk, od Bugu po Wartę
Popatrzeć na ulicę przez okno otwarte.

28.II. 1922.

(23)